Nr. 230. We Lwowie, Sobota dnia 5. Października 1878. Rok XVII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Na miejscowa „ . . . 2 „ — „
Z przesyłką pocztową:
Rocznie w monarchii austrjackiem . 6 złr. — ct.
Zeszyty dziennikarskiej . . . . . po 7 złr. 50 cent.
Semestralnie . . . . . po 7 złr. 50 cent.
Kwartalnie i miesięcznie. Należ. . . . . po 7 złr. 50 cent.
Numery kosztują 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biéro administracji „Gazety Narodowej“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pan Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 38. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. 1. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 9 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnego druku. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie odbierają frankowania. Manuskrypta drukowane zwracają się, lecz bywają niezwracane.

Od administracji.

Przedpłata na 4 kwartał.

wynosi w miejscu . . . 4 złr. 50 ct.
na prowincji . . . . 6 „ — —

Cena prenumeraty za granicą państwa austrjackiego wymieniona jest w nagłówku każdego nr. gazety.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Przez cały ciąg wystawy, Polacy, którzy się udają do PARYŻA mogą nabyć numera **Gazety Narodowej** w GRANDS MAGASINS du PRINTEMPS, Boulevard Haussmann nr. 70.

Lwów d. 4. października.

(Przebieg przesilenia austro-węgierskiego. — Ustąpienie i dymisja Szella. — Warunki reszty gabinetu węgierskiego co do pozostania na urzędzie. — Projekt Andrassego, który spowodował ponowienie prośby gabinetu przedlitawskiego o dymisję. — Konieczność ustąpienia Andrassego. — *Nowa Presse* za usunięciem Andrassego. — Z mowy Riegera na uzasadnienie projektu adresowego. — Apellacja Riegera do Niemców i korony dla obalenia hegemonii Madiarów. — Zwrot rządu i centralistów ku Niemcom.)

Już po wielkiej części odsłoniła się cała sytuacja wewnętrznego przesilenia w Austro-Węgrzech.

Węgierski minister, Szell, po posłuchaniu u cesarza, otrzymał dymisję żądaną, reszta ministrów węgierskich sformułowała warunki, pod któremi zostaćby mogła; warunki zdaje się wyłącznie natury finansowej, ale jeszcze niema odpowiedzi, czy te warunki będą przyjęte lub nie.

Z tego wnosić można, że Szell nietylko dla finansowych powodów lecz i dla zasadniczych, politycznych, podał się do dymisji, reszta zaś węgierskich ministrów tylko finansowe trudności uznaje, a co do polityki zgadza się z hr. Andrassym.

Szell miał bardzo otwarcie potępiać cały przebieg polityki gabinetu wiedeńskiego, tak że pozostanie jego nadal w ministerstwie wydało się niemożliwem, więc natychmiast po audjencji przyjęto jego dymisję.

Reszta ministerstwa węgierskiego zażądała dymisji głównie z tego powodu, iż po ustąpieniu Szella i przejściu jego do oppozycji, ministerstwo Tiszy nie miałoby większości w Izbie. Szell stoi na czele dawnych deakistów, t. j. umiarkowanej frakcji w obozie ministerjalnym.

Zresztą podanie się reszty ministerstwa węgierskiego do dymisji, musiało być tylko warunkowe. Z dalszego przebiegu widać, iż podniesiono jedynie niemożność pokrycia kredytu, żądanego na okkupację Bośnii, a rzecz między koroną i Andrassym a Tiszą i Wenkheimem, toczyła się o wynalezienie sposobu pokrycia, o umożliwienie rządowi węgierskiemu potrzebnego kredytu.

Wtedy hr. Andrassy wystąpić miał z wnioskiem, ażeby Austrja i Węgry wspólnie zaciągnęły pożyczkę, czy to w formie wypuszczenia nowych 200 milionów banknotów, czy w formie wydania na takąż sumę obligacyj wspólnego długu. I zdaje się, że na takie wyjście z trudności finansowych zgadzali się Tisza i Wenkheim, podczas gdy Szell już z góry oświadczył, że to wcale postanowienia jego co do dymisji nie zmieni, gdyż i w tym razie Węgry nie będą w stanie swym zobowiązaniom zadosyć uczynić przy dzisiejszej polityce Andrassego.

Ale zależało jeszcze od ministerstwa przedlitawskiego, czy przystanie na zaciągnięcie wspólnego długu z Węgrami, jak Andrassy proponował.

Dzisiejszy telegram donosi, że ministerstwo Anersperga nie zgadza się na tę propozycję i z tego powodu ponawia swą prośbę o dymisję.

Przesilenie więc w ministerstwie węgierskiem pociągnęło za sobą i przesilenie w ministerstwie przedlitawskiem! A i żadne inne ministerstwo przedlitawskie nie zdoła przeprowadzić w Radzie państwa pożyczki wspólnej, gdyż finanse i kredyt Przedlitawii mocnoby ucierpiały, gdyby się sprzęgły ze źle stojącemi węgierskiemi finansami i z węgierskim kredytem.

Podany więc dla ministerstwa węgierskiego sposób wybrnięcia z kłopotów finansowych nie powiódł się i ministerstwo to musi wziąć dymisję, a z wzięciem jej rozpocznie się przesilenie państwowe, którego końca przewidzieć niepodobna. Przedewszystkiem zachwiane będzie do gruntu i stanowisko hr. Andrassego. Niepodobna mu bowiem będzie znaleźć ani w Przedlitawii, ani we Węgrzech nowego ministerstwa, któreby jego plany poparło.

Kto inny musiałby stanąć na czele, ażeby w Przedlitawii mógł wytworzyć ministerstwo, przychylne dalszej okkupacyjnej i aneksyjnej polityce, i przychylną tej polityce większość w Radzie państwa. A dopiero przy pomocy wybranej z takiej Rady państwa delegacji możnaby mieć nadzieję, iż polityka aneksyjna znajdzie w wspólnych delegacjach, przy wspólnem głosowaniu większość przychylną. Jak dotąd, delegacja węgierska przegłosowywała i przegłosować zawsze mogła delegację austrjacką, tak wtedy delegacja austrjacka miałaby możność przy pomocy Kroatów przegłosować delegację węgierską. Ażeby zaś do tego doprowadzić, musiałby pierwej ustąpić Andrassy i zmienić cały system rządu w Przedlitawii.

Z powodu zatwierdzenia dymisji Szella pisze *Nowa Presse*:

„Co się tyczy reszty członków gabinetu węgierskiego, to niepewnem jest, czy powiodły się czynione niewątpliwie usiłowania, aby ich skłonić do zatrzymania tek. Choćby nawet mylnem było doniesienie *Pester Lloyda*, że cały gabinet podziela zapatrywania Szella i oświadczył się solidarnym, to już dlatego trudniej reszcie ministrów pozostać w gabinecie, że sejm i opinia jeszcze bardziej rozgorzałyby przeciw gabinetowi, jeżeliby pozostał nadal wśród okoliczności, które Szell dymisją swoją napiętnował jako niezgodne z odpowiedzialnością ministerjalną. Czy Tisza pozostanie czy nie — zawsze stał się fakt, że polityka Andrassego wobec całego świata skondemnowaną została przez jednego z głównych członków tego gabinetu, który z bezprzykładnem zaprzaniem się był jej tarczą. Wszakże szanowanego powszechnie, nawet u nieprzyjaciół, Szella nikt nie pomówi, iżby z uprzedzenia do Andrassego, albo dla madiarskiego szowenizmu, lub z niepoczytalnej predylekcji dla Turków stał się przeciwnikiem okkupacji.

„Ale z ustąpieniem Szella przesilenie wcale nie jest i nie może być skończone. Gabinet węgierski jeżeli teraz nie ustąpi, to nie przeżyje burzy, jaka się przeciw niemu gotuje w sejmie węgierskim. Wszelako i gabinet przedlitawski, choćby już oddawna wstrząśniony nie był w swoich posadach, to musiałby paść ofiarą tychsamych kłopotów finansowych, które wybuch przesilenia węgierskiego sprowadziły. Ministerjum wspólne zamierza podobno wspólną pożyczką pokryć potrzeby okkupacji bośniackiej, których część, na Węgry przypadającą, Szell oświadczył że wydobyć nie zdoła. Jak niebezpieczną jest dla Przedlitawii tego rodzaju pożyczka, i że lepszy jest o-deń każdy inny, choćby jak uciążliwy sposób, to już dostatecznie wyłożono (kredyt przedlitawski, stojący wyżej od węgierskiego, zniżyłby się przez taką spółkę, i utworzyłyby się nowe zarzewia do sporów z Węgrami, zwłaszcza gdyby Węgry swojej kwoty długu wspólnego pokryć nie były w stanie; p. r. *G. N.*). To też, jak słychać, p. de Pretis jest na tyle sumiennym, że stanowczo odrzuca pożyczkę wspólną, a stąd się też szybko wywiąże przesilenie gabinetu przedlitawskiego. Albo ten gabinet wytrwa w swoim oporze przeciw zamiarom gabinetu wspólnego, a wtedy sfery decydujące oglądną się za mężami bardziej uległymi; albo się ugnie, a wtedy czeka go dosadna klęska w Radzie państwa, której nie wytrzyma.

„Jednakże gruntowne, trwałe, stanowcze tego chaosu załatwienie w obu dzielnicach państwa dopiero wtedy będzie możliwe, jeżeli krizys dotrze do właściwego źródła licha, t. j. do ministerstwa spraw zagranicznych. Jużcić oba gabinety częściowo zawiniły, że nie zwróciły się przódy z całą energią — albo, albo! — przeciw polityce okkupacyjnej, która nas tak daleko zaprowadziła. Ale zawsze całą ich winą jest tylko bierne asystowanie; sprawcą zaś kłopotów jest ten, co polityką zewnętrzną kierował bez oglądania się na życzenia kraju, bez przyzwolenia prawnych ciał reprezentacyjnych, którym nigdy nic rzeczowego co do okkupacji nie zakomunikowano, tudzież bez znajomości i uwzględnienia środków, jakie miał do dyspozycji na takie przedsiębiorstwo, jak wojskowa obcego obszaru okkupacja.

„Stan obecny jest już taki, że okkupacja okazała się nietylko błędem politycznym, ale że najpilniejszą stała się koniecznością jak najrychlejszą tego błędu naprawa, gdyż po obranej drodze monarchia dalej kroczyć nietylko nie chce, ale i nie może. Już niema czasu do szerokiego rozbierania, co by się robić było powinno; ustąpienie Szella dowodzi, że poważni mężowie stanu jedyny możliwy ratunek upatrują w pohamowaniu i w odwrocie ile możności honorowym. Do tego zaś potrzebnem jest inne spraw zewnętrznych kierownictwo; to też w przywrócenie trwałego stanu rzeczy uwierzyć nie możemy, dopóki nie usłyszymy, że przesilenie już do ministerstwa spraw zewnętrznych na serjo dotarło. Kiedy do tego pójdzie, przepowiedzieć nie możemy; ale gdyby nawet opór gabinetów częściowych, delegacyj wspólnych i obu parlamentów był za słabym do sprowadzenia tej zmiany nieodzownej, to prędzej czy później wymuszą ją wypadki.“

Ze znakomitej mowy, którą dr. Rieger uzasadniał w sejmie czeskim swój projekt adresowy, wyjmujemy na razie treść głównych, a w obecnej zwłaszcza chwili ważnych ustępów:

„Głównem wszelkiego złego źródłem jest niejedność obu plemion kraju. Wzajemna nieufność jadem swoim zatruła wszystkie sprawy publiczne. Przy dobrej woli a rzetelności nawzajem możnaby temu zapobiedz.

„Odwołuję się do poczucia prawa, do miłości pokoju i patrjotyzmu, do rozumu i zdrowego egoizmu Niemców. Niemcom samym waśń i niesłuszna ordynacja wyborcza żadnej zgoła korzyści nie przyniosła, tylko niejakie zyski osobiste pewnym wypychającym się naprzód żywiołom.

„Dziennikarstwo, które oliwy dolewało do żaru, twierdziło, że należy Niemcom zapewnić hegemonię. Wszakże z pewnością każdy Niemiec wieśniak lub mieszczanin na zapytanie, czy jest hegemonem, odpowie: A co mi z tego? Książeczka podatkowa wskaże mu, że dzisiaj 20 razy więcej płaci, niż dawniej, kiedy nie miał hegemonii w ręku.

„Plemię madiarskie nie może się mierzyć z Czechami, a jednak rządzi Austrją. W sprawie wschodniej jednej są myśli tak Niemcy jak Czesi, ale nasza waśń pozostawiła ster Madiarom. Teraz będzie między nami jedność co do opłacania turkofilskich zachcianek Madiarów i ich ślepego słowianożerstwa. Ile by to *Bohemia unita* oszczędziła w zarządzie autonomicznym, i jak rychło uprzątniętąby została hegemonia madiarska! Polityka Austrji w okamgnieniu by się zmieniła, gdyby ośm milionów ludności Czech i Morawy zgodę zawarły.

„To co dzisiaj od wolnej woli Niemców jeszcze zależy, to już jutro może stać inaczej. Fakta dokonane mogą spaść niespodzianie. Wypadki wschodnie mogą tak tu jak gdzieindziej stać się powodem nowych ustrojów państwowych.

„Nie myślę tu występywać w obronie artykułów fundamentalnych; ale to pewna, że na stu, którzy je potępiają, 99 ich nie czytało. Nie w oktrojowaniu, ale w porozumieniu jedyne zbawienie. A w tym względzie najwłaściwszym jest pośrednikiem monarcha, który ponad stronnictwami stoi, a w razie potrzeby jest obu stronnictw sędzią. Wy Niemcy niewdzięcznie obrazilibyście monarchę, gdybyście mniemali, że mógłby was skrzywdzić. Jak bracia weźwijmy pośrednictwa ojca!“

Wniosek Riegera odesłania jego projektu adresowego do komisji przyjęty został jednogłośnie, poczem zawrzały nieskończone oklaski z ław zwłaszcza posłów czeskich i z galeryj. Zaraz też wybrano komisję adresową kurjami; z kurji wiejskiej wybrani zostali sami Czesi — a ze wszystkich w ogóle kuryj najznakomitsi posłowie. Prezesem komisji wybrany Herbst, wiceprezesem Rieger.

W mowie Riegera odznaczyliśmy powyżej te wyrazy, które w organach centralistycznych, nawet ministerjalnych są odznaczone. Rieger wzywa Niemców do wydarcia Madiarom hegemonii, i uderzył w tem w najmilej dla centralistów brzmiącą strunę. Jakoż pojawiają się coraz dosadniejsze znaki, że tak rząd jak centraliści pragną ściągnąć Czechów do Rady państwa — gdyż byłoby to uwieńczeniem siedmioletniej pracy i marzeń rządu, i niezmiernie by spotęgowało powagę reprezentacji przedlitawskiej, któraby wówczas z całą prawdą mogła występywać jako reprezentacja całej Przedlitawii.

Słychać, że dr. Klaudy, mianowany niedawno wicemarszałkiem sejmu czeskiego, ma być powołany do gabinetu jako minister bez teki, podobnie jak dr. Ziemiałkowski. Z drugiej strony słychać, że w połowie bm. mają się zjechać we Wiedniu centraliści, i z wykluczeniem wszelkich figur rządowych utworzyć z lewicy i obu klubów postępowych klub jeden, któryby był w istocie niezawisłym a znaczeniem członków swoich i ich liczbą zdołał opanować tok spraw Rady państwa i w danym razie gabinet utworzyć. Pierwszym ku temu krokiem była w Pradze „pojednawcza“, jak zewsząd przyznają centraliści, mowa Riegera, tudzież jednogłośne przyjęcie wspomnianego powyżej wniosku Riegera.

Głosy z kraju.

(W sprawie budowy dróg.)

Autor artykułu „Drogi państwowe a krajowe“, umieszczonego w sobotnim numerze waszego pisma, mylnie wytłómaczył niektóre zebrane przez siebie informacje. Jest rzeczą bezsporną, że u nas w Galicji budowle państwowe o wiele drożej kosztują jak krajowe, i że głównym tego powodem są stawiane przedsiębiorcom trudności. Namiestnictwo, a raczej jego urzędnicy, obawiając się być posądzonymi o zbytnią dla przedsiębiorców pobłażliwość, popadli obecnie w przeciwną ostateczność, której starannie unikają organa wszystkich rządów, przeświadczone, że za każde utrudnienie w robotach, dopłacać się musi, — zarzut wszakże, stawiany namiestnictwu co do usiłowań umniejszenia konkurencji, jest niesłuszny i przeciwny rzeczywistości. I przy drogach rządowych gminy mają pierwszeństwo do przedsiębiorstw i nie potrzebują składać kaucji — lecz niestety, doświadczenie uczy, że z tego dobrodziejstwa nie korzystają nasi włościanie, a tylko niekiedy pod ich firmą pisarz gminny w spółce z szynkarzem, włościanie zaś, zamiast korzyści, mają straty, bo zmuszani są prawie darmo robić na tych, co z przedsiębiorstwa ciągną korzyści. Faktów takich, zwłaszcza we wschodniej Galicji, jest bardzo wiele.

Twierdzenie autora, że namiestnictwo usuwa konkurencję, nie oddając robót mniejszemi częściami, jest wprost niezgodne z rzeczywistością. Przy każdej licytacji jest zwykle więcej oferentów na drogi rządowe jak krajowe, a oferty bywają wnoszone na kilka kilometrów; aby jednak takie rozdrabnianie przedsiębiorstw, jak utrzymuje autor, było korzystnem dla funduszu drogowego, wierzyć trudno, — w istocie jest inaczej. Tak przedsiębiorca, który konserwuje 4 mile gościńca, jak ten co tylko 2 mile, usiłują znaleźć w tem utrzymanie, a więc ten, co ma większą robotę, a prawie równe koszta administracji, może ją wykonać taniej. I w przedsiębiorstwach dzieje się to, co w fabryce, która im ma więcej zbytu swoich wyrobów, tem taniej je oddaje. Rozdrabnianie przedsiębiorstw przy robotach publicznych, zalecone w artykule „Drogi państwowe a krajowe“ nie jest więc korzystnem dla funduszu drogowego a dla kraju bardzo niedobrem.

Od dwóch lat namiestnictwo, trudno pojąć dla czego, zniosło oferty konkretalne, t. j. na całość ofert, i przyjmuje tylko oferty na częściowe roboty. To zarządzenie po wydaniu ustawy o lichwie, podało nowy środek lichwiarzom i szynkarzom do wyzyskiwania ludu. Ta klasa ludzi rzuciła się obecnie do przedsiębiorstw rządowych, chwytając po cenach bajecznie niskich, jak najmniejsze części robót, ale mające być wykonanemi w pobliżu miejsca ich pomieszkania, a mając ten tytuł, nie każą już chłopom podpisywać weksli, lecz tylko umowę o najem z zagrożeniem kar, lub umowę o kupno zboża, soli, pod warunkiem odrobienia należności.

Jeżeli kiedyś lichwa, posługująca się wekslem, była bardzo uciążliwą, to dziś taki szynkarz zaprowadza około siebie pańszczyznę niemniej uciążliwą, a drobne przedsiębiorstwa drogowe podają mu środek do jej użytkowania. Widząc takie rzeczy w praktyce nie wątpię, że i szanowny autor, biorący słusznie w opiekę pracę, zmieniłby swoje wywody i zalecał by w za-

---

Trafiła kosa na kamień.

Nowela

przez

F. JESKE-CHOIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

III.

W tydzień potem stało kilku akademików w koło długiego bilardu w studenckiej, dymnej knajpie. Mieli w ręku kije bilardowe, ale zamiast grać rozprawiali żywo.

— Hej, panie Spławski dobrodzieju, coś ci się nie bardzo udało z twoją opiewaną kochanką — prawił jakiś okrągły filolog, bawiąc się kręglami. Niechże ją! Nie mogę się nauczyć tej maski.

Spławski oparł się brodą na kiju bilardowym i patrzył na zielone sukno i milczał. Blady był, jak po nocy przehulanej.

— Ano, nie udało mu się — dodał medyk z boku — nie udało się. Zamalował tyle, a tyle arkuszy papieru sonetami, prześnił tyle, a tyle nocy, tu masz... przyszedł panicz i dla niego porzuciłaś mnie.

— Ha, ha, ha — śmiano się w koło — przyszła kreska na Matyska.

I zaczęła młodzież śpiewać mazurka o Matysku, w którym się rozkochała czarno brewa dziewoja, aż ktoś z boku sypnął grosza i Matysek wziął od kosza. Wziął od kosza, wziął od kosza — śmiano się, śpiewając z grymasami.

— Proszę mnie nie drażnić — zawołał teraz Spławski.

— Wziął od kosza, wziął od kosza — intonował filolog — Spławski, zrobimy pulkę!

— Niech ciebie i twoją pulkę...

— Djabli porwą. Niechta, ale zróbmy pulkę, bo mi się zachciało kawy, a nie mam pieniędzy. Spławski, gramy o kawę. Przegrasz, ebudziaku, albowiem myśl twoja u niewiernej płacze kochanki.

— Panie! — Krzyknął rozdrażniony Spławski.

— Hę? —

— Obrażasz mnie.

— Zdaje ci się.

— Proszę o satysfakcję.

— Głupiś, mosanie. Chciałbyś się na mnie zemścić za rozum Ludwiki. I cóż z tego, że przeniosła Szemboroga nad ciebie.

— Wziął od kosza, wziął od kosza, tra la la la, hu, hu, hu, hu...

Tak śpiewała hulaszcza młodzież, z kolegi szydząc, a Spławski pienił się, sapał, tracąc przytomność, bo dwie klęski naraz — strata kochanki i śmiech towarzyszów — przewyższały jego siły.

— Durnie jesteście, podłe tchórze — krzyknął. Wyzywam was wszystkich jednego po drugim i nie spocznę, aż któremu łba nie roztrzaskam.

Uciszyło się nagle. Akademicy spojrzeli po sobie, bo domyślili się, że to nie żart. Spławski blady był, drżący i wściekły.

— Durnie jesteście i głupcy! — zawołał raz jeszcze. Podnoście rękawicę, którą wam szlachcic rzuca.

Cicho zrobiło się nagle w knajpie.

— Cóż to, burda jakaś? — rzekł teraz młodzieniec, który dotąd w kąciku siedział zajęty grą w szachy.

Był nie wielki i nie silny, ale potężne miał czoło i dwoje ócz daleko i głęboko patrzących. Postać szczupła zwracała się tak stanowczo, jakby z żelaza była, usta drżały, kiedy je poruszyło słowo żywsze. Zbliżył się do młodzieży, obejrzał wszystkich po kolei wzrokiem wodza, który potęgą oka uśmierza rokosz niesfornego żołnierstwa. Był to rzeczywiście przewodnik młodzieży akademickiej, pan Konrad Oleśnicki, filozofii i nauk społecznych słuchacz.

— O co chodzi? — zapytał.

— Spławski kochał się w jakiejś pannie, która się wczoraj zaręczyła z Szemborogiem. Żartujemy z niego, a on się dąsa — opowiadał filolog.

— Nie dobrze robicie, natrząsając się z pokrzywdzonych uczuć kolegi, — rzekł Oleśnicki, ale i ty, Spławski, nie grzeszysz umiarkowaniem. Któż widział gniewać się na niewierną kochankę? Czy byłeś z nią po słowie?

— Nie — odpowiedział przygnębiony Spławski.

— Więc o cóż ci chodzi?

— Kochałem się w niej.

— Kontrakt wtedy tylko obowiązuje, kiedy go strony obiedwie podpisały.

— Łatwo się mówi...

— Wiem o tem. W każdym razie nie ma powodu do rozlewania krwi. Podajcie sobie ręce i niech będzie nadal zgoda.

Akademicy podali sobie ręce i wzięli się do bilardu. Oleśnicki wrócił do stolika szachowego, gdzie zostawił towarzysza gry.

Ten towarzysz był doktorem medycyny, i właśnie składał ostatni egzamin krajowy. Dr. Niezabudzki młodym był sobie, pracowitym, dość zdolnym medykiem, czekającym tęsknie na dzień, który go miał wyzwolić z pod praw senatu akademickiego. Nie grzeszył ani rozumem, ani głupotą — w sam raz człowiek. Dobry kolega, uczciwy człowiek, trzeźwy umysł nie latał po obłokach i znów do ziemi zbyt się nie przywiązywał. Słowem — w sam raz człowiek. Jeden z tych, którzy się nigdy rozbić nie mogą, bo im w każdem położeniu znośnie bywa. Tacy ludzie są dobrymi mężami, ojcami i urzędnikami, w społeczeństwie mogą w małem kółku działać korzystnie. Nie miał on wysokiego czoła, oko jego nie błądziło po niebie, nie zatapiało się w głębie duszy ludzkiej, bo tam zagadki się znajdują, więc trud, więc znój, który szkodzi spokojnemu żywotowi.

— Kłócili się znów o tę kokietkę? — zapytał doktor, kiedy Oleśnicki swoje miejsce zajął.

— Nie inaczej, o Żarnowską, Gardez, strzeż damy.

— Zastawiona konikiem.

— Prawda. Musi to być dziwna kobieta ta panna Żarnowska, kiedy się w niej wszyscy kolejno rozmiłowali.

— Biorę ci pionka; konikiem szach. Tak, dziwna to i piękna kobieta, ale wyrafinowana kokietka.

— Zastawiam się oficerem i gardez damie. Czy pospolita kokietka, czy dumna tylko?

— Cofam się z damą.

— Nie możesz, bo król odsłoniony.

— To biorę oficera.

— A ja twoją damę.

— Trudno, trzeba się poddać! Czy pospolita, czy inna? nie wiem; nie wdaję się w studja psychologiczne, tyle widziałem jednak, że niebezpieczna z niej komedjantka. Ma ona siostrę stryjeczną, pannę Zofię, do której, nawiasem mówiąc, moja godność się bierze. Co to za serce, co za prostota

— Amor nie pomógł. Szach królowi i mat.

Oleśnicki podniósł się, przeciągnął jak po ciężkiej pracy fizycznej, i zabierał się do wyjścia.

— Dokąd? — pytał doktor.

— Do siebie.

— A wieczorem gdzie?

— Będę dziś na koncercie Bilse'go.

— Prawda, to dziś czwartek; i ja będę. Możesz tam widzieć Żarnowską, bo muzykę lubi, nie ominie koncertu.

— Nie pragnę znajomości damskich.

Oleśnicki skłonił się kolegom i wyszedł.

. . . . . .

Na ulicy Lipskiej w tak zwanym „Koncerthausie“ dawała kapela Bilse'go co czwartek koncert wyborowy. W wielkim, wspaniałym budynku urządzono salę, która, choć nie wabiła pięknem urządzeniem, bo nie było w niej ani ścian bogato obitych, ani słupów marmurowych, ani złotych kandelabrów, napełniała się jednak co tydzień. Muzyka wabiła jednych, drugich taniość biletów. A Niemcy umieją się bawić bez zbytniego nadwerężenia kieszeni. Za groszy niewiele mają piękną muzykę, wygodny stół, na którym rozłożyć mogą zabraną z domu wieczerzę, piwa kufel potężny, a co najważniejsza, mają prawo palenia tytoniu.

Piwo i tabaka — otóż dwa środki, które wystarczą każdemu Niemcowi do rozchmurzenia czoła, albo do utulenia rozpłakanego serca. Zapewne. Piwo zapomnienie daje, a tytoń rozmaża duszę.

Czwarta godzina z południa, a już kontury ulic ginęły w osłonach nadchodzącego zimowego wieczoru, i już pełną była sala, bo o tym czasie zaczynał się koncert. Rozsiadły się szewcowe i kowalki, kupcowe i guwernantki z dziećmi na krzesłach, w koło długich, białych stołów, były i panie wielkiego świata obok dam kameliowych — ostatnie więcej strojne od pierwszych. Tu i ówdzie przyparł się do muru jaki amator, który się ukrył w kąciku, aby, oczy zamknąwszy, zapomniał o dymie, szeptach i śmiechach, w muzyce zasłuchany. W mrowisku kilkuset sukien, kapeluszów i twarzy gdzie nigdzie tylko połyska parę ócz rozumnych i tęsknych, albo błyśnie wyniosłe, myślące czoło. Suknie i kapelusze przyszły się bawić, toaletą pochwalić — czoła i oczy pragną głosu Mozartów i Beethovenów.

Już stroi orkiestra skrzypki i trąby...

Pod samą estradą zasiadło towarzystwo polskie. To Ludwika z zastępem trabantów, z ciotką i siostrą. Obok wygodnie rozłożony siedzi Szemboróg z córką, a wkoło młodzieży przeróżnej wieniec. Był tam i doktor Niezabudzki, nachylający się z miłością do Zosi.

Na programie stał Bach, Händel, Gluck i Mozart obok francuskich i włoskich kompozytorów...

Oczy wszystkie prócz Niezabudzkiego były na Ludwikę zwrócone, bo ona tu słońcem, do którego się zbiegły promienie wszystkie, ona punktem środkowym konwersacji, dowcipów, westchnień i pragnień.

W czarnej aksamitnej sukni w ułance futrzanej na głowie, piękną była Ludwika jak dziewczyna z polskich pieśni rycerskich. Nie ziewała, nie nudziła się dziś; była w swoim żywiole. Temu rzuciła dowcip, owemu wzrok ognisty i byli wszyscy szczęśliwi. Cóż szkodzi, że się z hrabią zaręczyła? Przyjdzie kaprys, a zerwie stosunek, niech się we mnie rozkocha, a pójdzie, choćby na krańce świata. Tak myślała, bo tak spodziewała się młodzież.

A Szemboróg objął narzeczoną wzrokiem pożądania.

Ilekroć się Ludwika z tym wzrokiem spotkała, drgnęła. Tak patrzy gad podły na bliską ofiarę...

Dyrektor orkiestry uderzył smyczkiem w pulpit.

— Cisza — a chwilę potem rozlała się religijna melodja bachowskiej „pasji,“ rzewna i pobożna jak modlitwa smutnego serca. Zamilkła młodzież, bo Ludwika rozumiała muzykę, więc udawali, że i oni pojmują, co tam Bach wymarzył.

Znów cisza — przestanek. Gwar zapełnił salę koncertową; tu krytykowano, tam szeptano.

Ludwika rozglądała się po sali. Wzrok jej błądzący bez celu zatrzymał się nagle na postaci Oleśnickiego, który stał za filarem tuż obok. Pewno rozkoszował się muzyką, bo miał jeszcze zamknięte powieki, w duszy jego brzmiało pewno echo pasyjne.

— Któż to, ten panek? — pytała Ludwika, zwracając się do doktora. — Musi być Polak, bo ma słowiańskie rysy.

— To Konrad Oleśnicki, naszego koła prezes.

— To ten? Wygląda na wodza — i przypatrywała się panna młodzieńcowi.

Oleśnicki, czy uczuł na sobie wzrok utkwiony, czy się przebudził z zadumy, dość, że podniósł wzrok w stronę polskiego grona.

Spotkały się ich oczy — stanęły badawcze, jakby mierząc siłę swoją. Pierwsza Ludwika spojrzała w ziemię, szepnąwszy:

— Wygląda na wodza.

Dziwnie. Spojrzała po chwili na Szemboroga, potem na Oleśnickiego. Czy porównując? Rzecz dziwniejsza! Uczuła jak jej serce uderzyło pod aksamitem. Ha, co to było? Potrząsła głową, na siebie gniewna, że nie zna powodów wzruszenia.

(C. d. n.)

mian namiestnictwu to, z czego Wydział krajowy do chluby ma prawo, że usuwa od przedsiębiorstw szynkarzy i lichwiarzy, którzy szukają tylko nowej sposobności do wyzyskiwania ludu, a gotowi są obniżyć swe żądania zawsze o kilka procentu, bo w zamian znajdą sposób nałożenia na lud zamieszkały w okolicy, a potrzebujący zarobku, dodatków do podatków zbieranych dla siebie, do własnej kieszeni, tysiąc razy większych niż oszczędności, uzyskane przez przyjęcie o kilka procentu tańszej oferty.

Korespondencje „Gaz. Nar".

Londyn d. 1. października.

Niema może w dziejach przykładu tak strasznego rozczarowania, jak to, które obecnie przeżywa Anglia. Silny jej organizm zdoła je może przetrwać, ale czy bezkarnie, to jeszcze wielkie pytanie. Przed trzema miesiącami stała Anglia u szczytu swej potęgi, była dyktatorem świata, dzierzyła w ręku sztandar Europy, pozowała jako orędowniczka prawa i swobody, jako obrońca cywilizacji wobec zawziętego i śmiertelnego jej wroga. Ci co znali osobiście i *de longue date* Beaconsfielda, zrozumieć nie mogli, jakim sposobem człowiek ten zdołał wzbić się do takiej moralnej potęgi, zkąd wydobył w sobie tyle humanitarnej siły, tyle nadewszystko prawości politycznej, aby należycie ocenić ten fakt, że tylko przez wypisanie na swym sztandarze najwznioślejszych idei zdoła zelektryzować zsrówno kraj swój jak i całą Europę. Ci sceptycy zrozumieć tedy nie mogli, zkąd Beaconsfield takie zasoby moralnych potęg z siebie wydobył, — on, semita i ongi subjekt księgarski, — niemniej przecie rzucili w kąt swój sceptycyzm i z zapałem przyłączyli się do chóru oklasków, jaki świat cały składał w hołdzie nowemu reformatorowi zgangrenowanej dyplomacji. A w tym chórze zagłuszone naturalnie zostały wszystkie rozdźwięczne głosy rozterek domowych. Nigdy jeszcze Anglia nie zdawała się tak jednolitem ciałem, nigdy jeszcze kolonie nie tworzyły tak *cause commune* z metropolią jak właśnie podtenczas. Indyjskie wojska z zapałem ambarkowały się na statki, w Australii i Kanadzie formowały się legiony ochotników, nawet w Irlandji przycichła nienawiść fenjanów. Bo i któż mógł wtedy głos podnieść przeciw polityce angielskiej, kto śmiał stanąć w opozycji przeciw gabinetowi Beaconsfielda? Znaczyło to to samo co wyprzeć się tych słonecznych idei, tych wielkich zasad, które gabinet ten wypisał na swym sztandarze. Więc też i taki nawet doktryner jak Gladstone zamilkł i skrył się w myszą dziurę.

Wreszcie komedja z sztandarem odegraną została i publiczność wpuszczono za kulisy. Tu się dopiero okazało, jakim to szychem było to złoto, które tak świetnie błyszczało. Ale zręcznie rozdmuchany egoizm Anglików zdołano jeszcze przez chwilę uspokoić Cyprem i perspektywą nieskończonych zysków, jakie Anglia ciągnąć potrafi z oddanej pod jej protektorat Małej Azji. Europa oburzyła się na Beaconsfielda, pogardą mu odpłaciła za jego brudny postępek, za jego śmiałość, iż semickie swe cielsko zdołał przyodziać w szaty Sobieskiego i przybrać pozę, że pragnie tak jak Jan III. obronić Europę i cywilizację od najazdu barbarzyństwa i ciemnoty.

Ale Anglia rada była i z tego, że za półroczną komedję i za 6 mil. funtów szt. nabyła wyspę tak piękną i wzięła pod swój zarząd kraj tak bogaty, w którym tylu ubogich młodszych synów lordowskich, wydziedziczonych przez majoraty, znajdzie wysokopłatne posady.

Tymczasem zawody zaczęły się sypać jedne za drugiemi. Cypr okazał się rodzajem Kajenny. Niezdrowy jego klimat począł pochłaniać ofiary. Porta zaczęła zdradzać coraz energiczniej zamiar wyswobodzenia się z pod władzy Anglii; zaczęła coraz większe stawiać trudności w sprawie projektowanych przez Anglię reform w Małej Azji. Z Kanady zaczęły coraz groźniejsze nadchodzić wieści o budzeniu się separatystycznego ducha. Fenjanie irlandzcy poczęli znowu podnosić głowę. Słowem psuć się zaczęła angielska maszyna i w swym wewnętrznym składzie i w swem działaniu na zewnątrz.

Nakoniec wybucha sprawa afganistańska i dopełnia miary. W gwarze, jaki ona wywołała, przeszedły prawie niepostrzeżenie wybory w Kanadzie, które się odbyły niemal równocześnie z katastrofą w Alimusdżydzie. Jednakże bacznych spostrzegaczy zaniepokoiły one bardzo i dały wiele do myślenia. Pomimo bowiem jak najenergiczniejszej agitacji rządu, pomimo nawet wprowadzenia w walkę wyborczą rodziny królowej, wybory wypadły w myśl stronnictwa, które już od wieku pracuje nad przyłączeniem Kanady do Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej.

Ale odłączenie się Kanady leży jeszcze w dalekiej przyszłości, a w każdym razie znacznie dalej niż wojna z Afganistanem, która jest już za pasem. Wojna ta jest tedy właśnie przedmiotem rozmów towarzyskich i kłopotów rządu. W gabinecie — jak utrzymują wtajemniczeni — z powodu niej powstało rozdwojenie. Odżyła ta dawna lewica, która zeszłego roku pod wodzą Derbyego, Carnarvona i Salisburyego kopała nieustannie dołki pod Beaconsfieldem. Wreszcie — jak wiadomo — Beaconsfield zwyciężył. Derby i Carnarvon ustąpili z gabinetu, a Salisbury poddał się Beaconsfieldowi. Dzisiaj zaś Salisbury podobno żałuje swojego kroku i pragnie wrócić na swe dawne tory. Skłania go do tego niepowodzenie rokowań ze Stambułem w sprawie reform, blizkość wojny z Afganistanem, możebność wojny z Moskwą i wreszcie osobista niechęć do lorda Lyttona, wicekróla Indji. Nie jest tedy wcale rzeczą nieprawdopodobną, że może wkrótce usłyszymy o podaniu się Salisburyego do dymisji.

Wojna afgańska, która według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce już wybuchnie, dla nas, Polaków, w zasadzie nie powinna, zdaje się, przedstawiać żadnego interesu Co nas bowiem obchodzić mogą zapasy Anglii z jednym z dzikich królików Azji? W gruncie jednak rzeczy obchodzą one nas bardzo, i dlatego bacznie przebiegu ich śledzić musimy. Należy bowiem mieć to na oku, że od niej jeden tylko krok do wojny z Moskwą. Królestwo Afganistańskie jest pasem neutralnym pomiędzy posiadłościami Moskwy a Anglii w Azji. Gdyby ono znikło, zapadło się w ziemię lub ulotniło się w obłoki, granica Moskwy stykałaby się z granicą Anglii. Owóż do tego samego rezultatu doprowadzić może gotująca się wojna. Zrazu prawdopodobnie Moskwa wyprze się wszelkiej wspólności w obeldze, którą Anglii wyrządził emir Kabulu, i podczas wojny odda go zupełnie na pastwę zemsty angielskiej. Ale koniec wojny może w niwecz obrócić rachunek Moskwy. Jeżeli Anglia pokonawszy emira, zatrzyma się w swym zwycięzkim marszu, zadowolni się tem, że przyłączy do swych posiadłości obwód Kandaharski i dolinę Hilmendu, że wreszcie uzyszcze prawo utrzymywania posła w Kabulu, natenczas Moskwa ani słowa nie piśnie, a zniszczona tak jak jest wojną ostatnią, odłoży odwet do lepszych czasów. Lecz jeżeli Anglia pójdzie dalej, jeżeli zwłaszcza wypadki, ta *force majeure des circonstances*, zmuszą ją dojść do Heratu, wprowadzą jej wojska do Murgabu i przeprowadzą jej granicę pod ostrze bagnetów moskiewskich, to wtedy Moskwa chyba będzie musiała zrzec się swych azjatyckich posiadłości, jeżeli zabraknie jej odwagi podnieść rzuconą jej w oczy rękawicę. A zdaniem najzimniejszych ludzi, najracjonalniej i najspokojniej zapatrujących się na sytuację, ta ostatnia ewentualność jest nawet prawdopodobniejsza niż pierwsza. Każdy krok Anglików naprzód w Afganistanie, każdy ich marsz jednodniowy ku granicy moskiewskiej, zwiększać będzie szanse wojny z Moskwą, która, gdy wybuchnie, świat cały w ogniu przetopi, i może przecie oczyści.

Kampania austrjacka w krajach tureckich.

Z teatru wojny okkupacyjnej niema dziś żadnych doniesień nowych o operacjach; zdaje się, że słota okropna przerwała takowe. Z Sissaku telegrafują d. 2. bm. do *Tagblattu*: „Na gościńcu pomiędzy Bobojem a Maglajem przerwy w komunikacji. Niezliczone wozy i tabor z 270 furgonów, prowadzących piece blaszane, zastałem w błocie. W stacjach etapowych Kotorsko, Doboj, Derwent, Maglaj, Żepcze, Trawnik i Banialuka mają być budowane baraki zimowe. Podjęła się tego firma Pongracz z Pesztu. Podczas ostatnich deszczów wojska przechodzące musiały biwakować w błocie. Pod Brodem stoi 60 gabarów, obładowanych 5.000 cetnarów materjałów wojennych. Wyładowanie tego nie jest możebne dla braku miejsca i pokrycia. Owies w worach zaczyna się kólczyć. Trudności komunikacyjne są olbrzymie. Budowa kolei Dalia-Brod doznała przeszkody, albowiem powódź zalała kopalnie szutru pod Szamaczem. Mostem wojennym pod Brodem przechodzi dziennie 3.500 furgonów z prowiantem dla wojska, a do transportu prywatnych towarów do Bośnii nie można znaleźć wozów; za jeden cetnar metryczny żądają i płacą do Serajewa po 40 złr."

Z Brczki otrzymał *Pester Lloyd* doniesienie, że tam stracono przez rozstrzelanie pewnego znakomitego i bogatego obywatela tureckiego, nazwiskiem Hadżi-Medżid aga, którego jakiś Serb zadenuncjował. Znaleziono przy nim kwotę 600 dukatów. Ale też nazajutrz rozstrzelano także owego Serba, ponieważ się okazało, że należał do prostych rzezimieszków, i że denuncjacji dopuścił się za wynagrodzeniem.

Marsz wojska austrjackiego na Foczę i Wyszegrad został prawdopodobnie zastanowiony aż do rozstrzygnięcia zatargów pieniężnych w Wiedniu. Donosiliśmy świeżo, że rezultaty okazują dziś naocznie, jak dalece przesadzoną była cyfra powstańców, walczących z jen. Szaparym. Wczorajsze depesze są nowym na to dowodem. Do Serbii schroniło się wszystkiego około 4.000 kombatantów z parą dział.

Korespondencja literacka.

Szanowna Redakcjo!

Pan Henryk Lisicki, autor panegirycznego dzieła o margrabin Aleksandrze Wielopolskim, zamieścił w nr. 219 i 220 *Czasu* obszerny list o swem dziele napisany w odpowiedzi na przychylną krytykę tego dziennika.

W liście tym powołał się pan Lisicki w następujący sposób na moje świadectwo:

„Nie godzi się jednak powtarzać komunału, iż przedwczesne tryumfowanie (Wielopolskiego, p. red.), było bezpośrednim powodem wybuchu, skoro, w Gillerze nawet stoi czarno na białem, jako dniem pierwej, dniem przed wyjściem owego artykułu o brance w *Dzienniku Powszechnym*, komitet dla ocalenia swej władzy, powstanie już był zarządził, że ruchy jego pierwsze już się w kraju okazywały."

Jakkolwiek wiadomym jest zwyczaj historyków nowej krakowskiej szkoły takiego przedstawiania faktów historycznych, jakiego wymaga interes stronnictwa, lub też zupełnego negowania tych wypadków, które zbijają ich teorje polityczne, — zdziwiony jednak byłem powołaniem się na świadectwo dzieła, które było jednym z powodów, dla którego przyjaciele jego polityczni żądali mojego wydalenia z Galicji.

W książce zatytułowanej: „Aleksander hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski" przez A. G. (Lwów 1878 nakładem redakcji *Gazety Narodowej*) na str. 121, 122 i 123 w następujący sposób opisałem wpływ artykułu Wielopolskiego na decyzję komitetu centralnego narodowego: „Komitet odebrawszy na drugi dzień dokładny raport o naradzie odbytej w Zamku, pomimo przyspieszonego terminu branki, nie odmienił postanowienia swojego, iż powstania nie będzie i zostawił w mocy rozporządzenie swoje o dyslokacji spisowych. Członkowie komitetu zagrożeni aresztowaniem w skutek przejętych w Paryżu papierów, złożyli swoją władzę w ręce zastępców; sami zaś ustąpili.

„W dniach 10, 11, 12 stycznia rozpoczęła się w Warszawie dyslokacja spisowych przez wyjście zagrożonych do Kampinoskiej puszczy i do Serockich lasów, gdzie mieli być ulokowani w pobliskich wioskach.

„Dnia 15. policja napadła na domy w Warszawie przy asystencji 15.000 żołnierzy, rozstawionych na ulicach, rozpoczynając fatalną brankę — i tam, gdzie nie było spisowego, zabierała nieznajdującego się na liście proskrypcyjnej młodzieńca.

„Nocna ta napaść i sposób, w jaki była dokonaną, wzruszyła całą Warszawę. Usposobienie ludności okazywało gwałtowność rozpaczy. Na dobitkę wszystkiego pojawił się w *Dzienniku Powszechnym* artykuł przez Wielopolskiego napisany, w którym opisując brankę w Warszawie dokonaną, oznajmił kłamliwie, „iż młodzież polska znużona anarchią występnych agitatorów, z wielką radością szła do służby moskiewskiej, jako do szkoły porządku".

„Ton szyderczy tryumfującego margrabiego był policzkiem wymierzonym narodowi. Obelgę tego policzka powszechnie poczuto i to tak głęboko, iż nawet dyrekcja stronnictwa umiarkowanych, oświadczyła przez usta jednego z swoich członków komitetowi: „iż żałuje, że komitet powstrzymał krwi rozlew, której choć kilka kropel byłoby nie dopuściło tej obelgi."

„Są słowa złowrogie, które więcej bolą od najdotkliwszych klęsk materjalnych; jest ton mowy, który większe cierpienia zadaje od prześladowania; takiem słowem jest szydzenie z świętej sprawy, takim tonem jest tryumfujące naigrawanie się nad nieszczęśliwymi!

„Słowo Wielopolskiego d. 15. stycznia przepełniło kielich goryczy i obrażony honor narodu podał rozpaczy broń w rękę. Dnia 17. stycznia komitet odebrał z prowincji od władz organizacyjnych ultimatum, że jeżeli nie zarządzi powstania, ono samo bez kierownictwa w różnych miejscach prowincji wybuchnie, i że już jego ruchy zaczynają się objawiać.

„W nocy więc z 17. na 18 (stycznia 1864) nastąpiła uchwała znosząca rozporządzenie o dyslokacji spisowych a nakazująca powstanie. Powstanie wybuchło z dnia 22. na 23. stycznia i nie tydzień trwało, jak przepowiadał Wielopolski, ale przez ośmnaście miesięcy pasowało się z najpotężniejszem państwem militarnem, przed którem w tej chwili uległ Wschód a czuje się zagrożoną cała Europa."

Opis powyższy nie pozostawia żadnej wątpliwości co do daty uchwały powstania i wpływu jaki miała branka i artykuł Wielopolskiego na powzięcie tej uchwały — a przecież pan Lisicki wyczytał w nim zupełnie co innego. Daje to miarę wiarogodności faktów przez niego opisywanych, oraz poglądów i dokumentów przez niego cytowanych w panegirycznem dziele o Wielopolskim.

Rapperswyl 1. października 1878 r.

Agaton Giller.

Sprawozdanie

Wydziału krajowego o regulacji przemysłu naftowego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział VII.

O stowarzyszeniach wzajemnego wsparcia (bractwach) dla robotników góniczych.

§. 86. Dla robotników pracujących w kopalniach, półkopalniach i rafinerjach, niniejszej ustawie podlegających, mają być ustanowione kasy bratnie celem niesienia pomocy lekarskiej i udzielania wsparcia członkom bractw i ich rodzinom według przepisów tej ustawy.

Jeśli do wyż wymienionych zakładów są przyłączone zakłady rzemieślnicze lub przemysłowe, niepodlegające dozorowi organów w tej ustawie ustanowionych, to za zgodą robotników i właścicieli kopalni może być dozwolony robotnikom tych zakładów pomocniczych wstęp do stowarzyszeń wzajemnego wsparcia i pomocy lekarskiej.

§. 87. Oznaczenie okręgu każdego stowarzyszenia zależy od porozumienia właścicieli kopalni i wydziału przez robotników wybranego, a tylko dla bratnich kas, mających pomoc lekarską na celu, ma być ten okrąg zredukowanym do pojedyńczych kopalni. Jeśli w tym przedmiocie w terminie danym przez Wydział powiatowy porozumienie nie nastąpi, lub jeśli okrąg zakreślony nie odpowiada warunkom pomyślnego rozwoju stowarzyszenia, Wydział powiatowy wyda w tej mierze stosowne zarządzenie.

§. 88. Każde stowarzyszenie posiadać będzie statut.

Statut dla stowarzyszenia pomocy lekarskiej ułożą właściciele kopalni przy współudziale wydziału przez robotników wybranego, statut zaś dla stowarzyszenia wsparcia i opieki ułoży wydział, do którego jedną połowę członków wybiorą posiadacze kopalń, a drugie robotnicy okręgu.

§. 89. Statuta podlegają zatwierdzeniu Wydziału powiatowego, które odmówione być może tylko wtedy, jeśli statuta zawierają postanowienia niezgodne z ustawą.

Jeśli w ciągu roku od wezwania statut nie zostanie przedłożony, Wydział powiatowy takowy z urzędu nada.

§. 90. Statuta zawierać mają mianowicie następujące postanowienia:

a) o warunkach przyjęcia na członka, wykreślenia i wykluczenia z grona członków,

b) o wysokości wpłaty i sposobie jej uiszczenia,

c) o rodzaju i wymiarze wsparć,

d) o warunkach, pod jakimi członek uzyskuje i traci prawo do wsparcia,

e) o sposobie zarządzania i zabezpieczenia majątku kasy bratniej.

Nadto mają statuta kas bratnich zawierać postanowienia o terminie, w którym właściciele kopalń powinni donieść o każdym nowo wstępującym robotniku lub dozorcy, o ilości członków zarządu i obowiązkach tegoż, jakoteż o siedzibie zarządu, a w statutach stowarzyszeń dla pomocy lekarskiej postanowienia o udziale robotników w zarządzie stowarzyszenia.

§. 91. Do stowarzyszeń pomocy lekarskiej są wszyscy robotnicy uprawnieni i obowiązani należeć, do stowarzyszeń zaś wzajemnego wsparcia tylko stale zatrudnieni robotnicy kopalni. Udział w tych obu stowarzyszeniach mogą statuta dozwolić także urzędnikom górniczym lub administracyjnym kopalni.

§. 92. Stowarzyszenia powyżej wskazane winny zapewnić swym uczestnikom co najmniej następujące korzyści:

A) Stowarzyszenia pomocy lekarskiej.

1. bezpłatne leczenie i lekarstwa w razie choroby,

2. zapłatę odpowiednią, jeśli choroba nie nastąpiła w skutek wyraźnej winy chorego,

3. przyczynek do kosztów pogrzebu uczestników stowarzyszenia i prowizjonistów.

B) Stowarzyszenia wzajemnego wsparcia:

1. dożywotnią prowizję, jeśli członek bez wyraźnej własnej winy stanie się niezdolnym do roboty,

2. dożywotnie wsparcie dla wdowy a względnie wsparcie aż do powtórnego jej zamąż pójścia,

3. wsparcie na wychowanie dzieci zmarłych uczestników i prowizjonistów stowarzyszenia aż do ukończenia 14 lat.

§. 93. Wszyscy robotnicy mają składać t. z. grosz puszkowy na fundusz stowarzyszeń wzajemnego wsparcia i pomocy lekarskiej. Wkładki mają być określone albo w stałych kwotach albo w stałym procencie od zarobku.

§. 94. Właściciele kopalni mają się przyczyniać do funduszu składanego przez robotników przynajmniej kwotą wynoszącą 10% wkładek, wpłacanych przez robotników u nich pracujących.

§. 95. Właściciele kopalni mają odbierać od robotników i wkładać do kas wkładki należące się od robotników.

Do spełniania tego obowiązku mogą być zniewoleni przez inspektorat okręgowy.

§. 96. Statutem przepisane wkładki do kas stowarzyszeń mogą na żądanie inspektoratu być ściągane w drodze politycznej egzekucji.

Egzekucji tej nie wstrzymuje wytoczenie sporu sądowego o niesłuszności podniesionej pretensji.

§. 97. Sprawami stowarzyszeń pomocy lekarskiej zarządzają starsi bractwa i Wydział stowarzyszenia, który jest zarazem dyrekcją stowarzyszenia.

Starsi bractwa będą wybierani przez robotników z ich grona w liczbie przez statut postanowionej.

Urzędnicy pracujący przy kasach stowarzyszenia, urzędnicy kopalni i prowizjoniści nie tracą prawa obieralności, jeśli tego statut wyraźnie nie postanawia.

Właściciele kopalni lub wyznaczeni przez nich do tego urzędnicy stanowią wspólnie z pewną liczbą starszych bractwa każdego zakładu, Wydział stowarzyszenia.

Statuta stowarzyszenia oznaczają udział starszych bractwa w wydziale i stosunek ich głosów wobec właścicieli kopalń, z których jeden ma przewodniczyć wydziałowi.

§. 98. Starsi bractwa nadzorują postępowanie członków według przepisów statutu i wykonują polecenia Wydziału.

Statut lub osobna instrukcja określa zakres ich obowiązków.

§. 99. Wydział stowarzyszenia zastępuje stowarzyszenie na zewnątrz, kieruje wyborami starszyzny bractwa, ustanawia lekarza i urzędników bractwa, układa się z nimi i z aptekarzami, wydaje stosowne instrukcje, zarządza majątkiem stowarzyszenia i załatwia wszelkie poruczone mu w statucie sprawy. Jest on zarazem wobec kopalń, których interesa zastępuje, organem pomocniczym i wykonawczym dla stowarzyszenia wzajemnego wsparcia, przestrzega wykonania statutów tegoż ze strony uczestników, wskazuje wypadki, w których kto nabywa lub traci prawo do wsparcia, wypłaca prowizje według listy ułożonej przez dyrekcję stowarzyszenia i wykonuje wszelkie polecenia stowarzyszenia. (C. d. n.)

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 3. października. Przewodniczący prezydent miasta, dr. Jasiński. — Obecnych radnych 55.

Przewodniczący podaje do wiadomości Rady, że namiestnictwo pismem na ręce prezydenta wystosowanem, zaprosiło członków Rady do wzięcia udziału w nabożeństwie d. 4. b. m. jako w dzień imienin cesarza Franciszka Józefa.

Dyrekcja tutejszego szpitala powszechnego wniosła podanie o ustawienie całonocnej latarni gazowej przed Zakładem położnic. Sprawozdawca, rad. Walichiewicz, zgodnie z opinją magistratu (w sekcji głosy były podzielone), wnosi, iżby żądanie to odrzucić z powodu, iż gmina i tak już aż nadto przyczyniła się do budowy i utrzymania szpitala powszechnego. Rad. dr. Czyżewicz odpiera ten motyw twierdzeniem, iż zakład położnic jest zakładem krajowym i dlatego też gmina dla niego zupełnie nic dotychczas nie zrobiła i nie robi. Zakład mieści się w domu prywatnym, oświetlony jest wewnątrz naftą, nie może więc urządzić lampy zewnętrznej. Tymczasem, osoby chore, potrzebujące nagłej pomocy, co jak wiadomo, najczęściej nocną porą się zdarza, nietylko samego domu, ale wobec panujących tam ciemności, nawet klamki u drzwi znaleźć nie mogą i niejednokrotnie już zdarzały się wypadki nieszczęśliwych porodów na progu samego zakładu. Nie idzie tu o znaczny wydatek, ale tylko o przeniesienie narożnej lampy całonocnej przed dom zakładu. Radny Dobrzański wyjaśnia iż podzielone zdania w sekcji (6 gł. przeciw 6) spowodowane były wątpliwością, czy wystawioną być ma nocna latarnia czy też zużytkowana jedna z istniejących już. Wnosi przeto aby najbliżej stojącą latarnię gazową przenieść przed sam zakład położnic, opatrzyć ją z dwóch stron stosownym napisem i zarządzić aby lampa ta paliła się przez noc całą. Wniosek ten przyjęto.

Dla szpitalika św. Zofii przyznano wypłatę preliminowanej w budżecie subwencji na rok 1878 złr. 525 i złr. 250 na lekarstwa i pijawki.

Przyjęto w drugiej uchwale zakupno $62^{4}/_{6}$ sążni kw. z realności l. 680 na regulację ulicy Zamkniętej, po cenie złr. 3 za sążeń kw.

W sprawie wynagrodzenia nauczycieli religii izraelickiej w szkołach ludowych, uchwalono zwrócić cały operat magistratowi z zaleceniem aby łącznie z Radą szkolną okręgową przedłożył odpowiednie wnioski w celu usystemizowania tych posad i wyjednania opłacania ich w miarę możności z funduszu krajowego.

Przy tegorocznej rozprawie budżetowej, sekcja sanitarna, w przewidywaniu grożących miastu epidemij, wystąpiła z wnioskiem utworzenia posady chemika miejskiego, z płacą roczną złr. 1000. Wniosek ten był przyjęty i kwota złr. 1000 wstawioną została do budżetu na rok 1878. Obecnie ważna ta sprawa przychodzi pod obrady. (Spr. dr. Żuliński.) Wniosek magistratu jest aby czynności chemika powierzyć jednemu z miejscowych chemików za umówionem wynagrodzeniem od dokonywanych czynności, albo też za wynagrodzeniem ryczałtowem, nieprzenoszącem wszakże rocznie złr. tysiąc. Zdanie to poparte zostało przez sekcję IIgą (skarbową). Wniosek zaś sekcji IV i V brzmi: utworzyć posadę chemika miejskiego z płacą roczną złr. 1000 i złr. 200 dodatku osobistego; dla laboranta przy tymże wyznaczyć złr. 400 i złr. 200 rocznie na potrzeby laboratorjum.

Oprócz tego urządzić labaratorjum w ratuszu z użyciem na koszta pierwotnego urządzenia kwoty 1000 zł. pomieszczonej w tegorocznym budżecie. Sprawozdawca gorąco popiera ten wniosek, wywodząc liczne korzyści jakie miasto osiągnie w skutek nieustannej kontroli nad wszelkiemi artykułami żywności a zwłaszcza nad jakością wody używanej do picia, będącej, jak naukowe badania wykazały, najsilniejszym przewodnikiem w rozszerzaniu wszelkich chorób i epidemji. W tym samym duchu przemawiają wyczerpująco i w nader przekonywający sposób dr. Czyżewicz i dr. Radziszewski; radny Dobrzański popiera wniosek sekcji zwróceniem uwagi na wielką krzywdę jaką mieszkańcy ponoszą wskutek wadliwości kontraktu zawartego przez miasto z towarzystwem gazowem. Gaz dostarczany jest bowiem coraz w lichszym gatunku, a co gorsza, gazometry prywatne wykazują jakoby zużytkowanie jego wzrosło prawie w dwójnasób. Niedogodnościom tym tylko ścisła kontrola chemika miasta zapobiedz zdoła. Dr. Zucker imieniem sekcji II. obstaje przy wniosku magistratu, z uwagi na zupełny brak funduszów i niemożność gminy angażowania się w kierunku nowych, trudnych na razie do przewidzenia wydatków. Radny Dąbrowski podziela toż samo zdanie. Dr. Milleret, zapewniając z góry, że zgodnie ze zdaniem swoich kolegów, uznaje najzupełniej potrzebę utworzenia posady chemika miejskiego — nie może powstrzymać się od zwrócenia uwagi, że tak samo i przy chemiku będziemy jedli i pili sfałszowane artykuły żywności, z tą tylko różnicą, że wtenczas będziemy już mieć urzędowe o tem przeświadczenie. Dr. Zucker w powtórnem przemówieniu, stawia poprawkę, aby w razie przyjęcia wniosku sekcji IV. nie systemizowano posady chemika, ale aby zawarty z nim został kontrakt czasowy. Z powodu spóźnionej pory i braku kompletu, dalszą dyskusję odkłada przewodniczący do następnego posiedzenia.

Teatr.

Mało kto z odwiedzających teatr wie o istnieniu w gmachu skarbkowskim tak zwanego „ciemnego kurytarza"; jestto rodzaj suterenu zamieszkałego przez maszynistów, stolarzy, rzemieślników, służbę teatralną i t. p. naród. „Ciemny kurytarz" przypełniony jest zawsze ogromnem mnóstwem dzieci, o których pochodzeniu trudno coś stanowczego powiedzieć. Z „ciemnego kurytarza" na scenę tylko dwa kroki, nic dziw więc, że nieraz zgraje dzieciaków wciskają się w ciemne zaułki sceny, pomiędzy kulisy, krużganki zakulisowe, pożerając chciwie oczyma i uszami wszystko co się dzieje na scenie. Jeżeli kto zwróci baczną uwagę na tę czeredę dzieci rozmaitego wieku i pochodzenia, to ku wielkiemu zdziwieniu usłyszy z ust dziewczątek 8 letnich arje z Łucji lub Trawiaty, albo zobaczy małego bębna udającego Fiszera lub Zamojskiego. Tylko proszę nie lekceważyć tych objawów zamiłowania zbyt wczesnego do sztuk scenicznych, bo „ciemny kurytarz" położył już około sztuki rzeczywiste zasługi. Przed laty ośmiu można było często spostrzedz za kulisami małą dziewczynkę o wątłej powierzchowności, którą to inspicjenci to maszyniści wypędzali często stosując się do przepisu, iż „obcym wstęp za kulisy wzbroniony." Dziewczynka ta jednak była dziwnie uparta, i to częste wypędzanie nauczyło ją tylko sposobów jakby się niepostrzeżenie wcisnąć i ulokować za kulisami. Gdy założono operę polską we Lwowie, młoda zwolenniczka teatru pobiegła do jednej z ówczesnych prymadon prosząc, by jej pozwoliła rzeczy nosić do teatru. Prymadonna z niedowierzeniem przyjęła tę propozycję, patrząc na wątłą budowę dziecka. Ale czegż nie dokona miłość dla sztuki — mała zwolenniczka sztuk pięknych dźwigała kosze z atłasami i szychem z takim zapałem, że nie można było jej zrobić żadnego zarzutu — a kiedy prymadonna stała na scenie i śpiewała, mała dziewczynka z dumą i pewnością „należącej do teatru" przysłuchiwała się za kulisami.

Dziewczynka ta śpiewała wczoraj Małgorzatę w „Fauście" — jedną z najtrudniejszych partji a publiczność oklaskiwała ją z takim zapałem jakby jaką zagraniczną prymadonnę, która przyjechała na gościnne występy. Tryle, pasaże, kadencje, piana wykonywała z łatwością śpiewaczki, która przebyła znakomitą szkołę a jednak pani Skalska, bo o niej tu mowa niezna dotychczas ani jednej nuty— a jej jedynym metrem był pan Jarecki. Są jednak ludzie a co gorsza krytycy, którym się nie może w głowie pomieścić, że dziecko lwowskie nie blagujące podróżami do Włoch i metrami zagranicznymi, może śpiewać wielkie partje i do tego dobrze śpiewać i że szkoła pani Skalskiej jest najlepszą, bo natura, talent dały jej to wszystko do czego inne śpiewaczki dochodzą mozolną nauką. Najznakomitsze właśnie śpiewaczki mają z natury tę łatwość, która u innych jest wynikiem długiej nauki. Pani Lucca była lat kilka chórzystką wielkiej opery w Wiedniu, błagała by jej dano jaką maleńką partyjkę, lecz nadaremnie walczyła z przesądem i uporem dyrekcji. W lat kilka potem była gwiazdą opery berlińskiej a artystyczni kierownicy musieli się wstydzić swojego uporu.

Na szczęście nasza publiczność ma zdrowy instynkt, i bardzo prędko umie odczuć prawdziwy talent i nie da się wprowadzić w błąd krytykami. Panią Skalskę publiczność lwowska widocznie proteguje a ona niezawodnie potrafi to ocenić i pracą uzupełnić talent aby kiedyś mogła być chlubą lwowskiej opery.

Jak postępuje sobie krytyka nasza z młodymi talentami, niedawno świeży mieliśmy dowód. Wystąpił w „Fra Diavolo" młody tenorzysta p. Alma a chociaż pierwsze to było jego wystąpienie, głos pełny i czysty i poprawna deklamacja dawały poznać niezaprzeczony talent. Przyznawali to wszyscy ci, którzy prawdziwe zalety śpiewaka umieją poznać, chociaż one przyćmione nieodłączną podczas debiutu tremą, a nie uznał tego tylko recenzent *Dziennika*, który zganiwszy wszystko w młodym śpiewaku, odebrał mu chęć i odwagę na przyszłość. Taką to u nas zachętę spotykają młode talenta!

Załatwiwszy sprawę, którą tylko z przykrością poruszyliśmy, wracamy do wczorajszego przedstawienia. W roli Siebla ukazała się dobrze znana publiczności z estrady koncertowej panna Rożanowska. Znana? Nie koniecznie, bo panna Rożanowska, solistka koncertowa, a Siebel wczorajszy to wielka, bardzo wielka różnica, różnica taka, jaka jest pomiędzy śpiewaczką z amatorstwa, a artystką z powołania. Panna Rożanowska bawiła w Medjolanie i uczyła się śpiewu u Lampertiego i Aleksandrowicza. Zeszłego roku wystąpiła jako Siebel w Wenecji, i wtedy już powtarzaliśmy za dziennikami włoskiemi pochwały, jakie sobie zdobyła. Dziś możemy je potwierdzić w zupełności. Panna R. poczyniła znaczne postępy. Głos jej zawsze silny wyrównał się, ogładził i pełnym brzmi obecnie tonem we wszystkich rejestrach. A przytem nie brak mu ciepła. Arja z kwiatami szczególnie okazała, że panna R. rozumie i czuje to, co śpiewa. Jest te wiele, bardzo wiele. Zazdrościmy Nicei takiej śpiewaczki, pragnęlibyśmy, aby pomiędzy nami została. Słyszeliśmy, że panna R. zaangażowana została przez p. Ciaffei dopiero od grudnia, spodziewamy się więc, że panna R. nie ostatni raz wystąpiła na naszej scenie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 4 października.

* Odczyt pierwszy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego wypadł bardzo dobrze. Hr. Dzieduszycki mówił o rozwoju dziejowym pojęć, o cnocie i występku. Temat ten jest obecnie na czasie i stanowi poniekąd kwestję sporną pomiędzy idealistami i materjalistami, rozwiązując sprawę sprzeczną wrodzonych idei. Prelegent w pierwszym odczycie swoim pomijając cywilizację wschodu, nieznaną nam dokładnie i występującą i tak później w dalszym rozwoju w wiekach średnich, kreśli wyobrażenia etyczne świata klasycznego o cnocie i występku i maluje nam obraz człowieka szczęśliwego na podstawie pojęć starożytnych. W dalszych odczytach, które się odbędą jutro i we środę d. 9. października, prelegent przystąpi do czasów średniowiecznych i nowych i dojdzie do konkluzji.

* Arcyksiążę Karol Ludwik, jak to już donosiliśmy wczoraj, odjechał na Łużany do Skały. W sobotę wyjeżdża arcyksiążę do Tarnopola, w niedzielę będzie w Złoczowie, a ztamtąd uda się do Raju, gdzie odwiedzi hr. St. Potockiego. Dnia 7. w poniedziałek będzie w Brzeżanach i na Złoczów powróci do Lwowa, gdzie zabawi przez środę i czwartek. Dnia 11. w piątek zaś uda się Łańcuta, a ztamtąd do Krakowa.

* W Wiedniu wyszła w tych dniach nowa kompozycja uzdolnionego muzyka naszego p. Wilhelma Czerwińskiego: Mazurka (re mineur) na fortepian poświęcona Rafaelowi Joseffyemu. Święty ten utwór naszego muzyka odznaczą się melodyjnością i dobrą fakturą.

* Mianowania. Cesarz nadał radcy sądu krajowego w Krakowie Antoniemu Korczyńskiemu, przenosząc go na własne żądanie w stan spoczynku, w uznaniu jego długoletniej, wiernej i pożytecznej służby tytuł i charakter radcy sądu wyższego. Minister oświecenia mianował dotychczasowego prowizorycznego kierownika szkoły rysunków i modelowania we Lwowie, Wincentego Tschirschnitza, rzeczywistym nauczycielem i kierownikiem tej szkoły.

* **Dekoracja.** Cesarz przenosząc w stan spoczynku padela uniwersytetu w Krakowie Józefa Wiśniewskiego, w uznaniu jego służby długoletniej i wiernej udzielił mu srebrny krzyż zasługi.

* **Jubileusz Kraszewskiego.** „Album“ złożone z prac uczącej się młodzieży polskiej, poświęcone Józefowi Ignacemu Krzaszewskiemu z powodu jubileuszu jego pięćdziesięcioletniej działalności literackiej, wyjdzie u nas w tym roku.

Prospekt jego jest następujący: Od wieku pracują wytrwale nieprzyjaciele narodu polskiego nad zabiciem ducha narodowego i nad rozerwaniem moralnej jedności, którą zawsze zachowują trzy fizycznie rozdzielone części Polski. A jednak usiłowania ich są bezowocne; naród polski w dziedzinie myśli i uczucia jedności swej nie stracił. Polska żyje czczona przez obcych dla wielkich mężów, których wydała, — żyje w sercach synów natchnionych miłością ojczyzny.

Jednym z potężnych objawów tej jedności są chwile, w których cały naród polski pospiesza ze wspólnym wyrazem czci i uwielbienia ku geniuszom, których sam wykarmił i wypiastował. Wówczas z dumą wskazuje na tych swych przodowników, będących najlepszem świadectwem jego istnienia i żywotności; wówczas daje dowody, że żyje i że żyć jest godnym, bo czci i czcić umie swych synów; wówczas głośne składa dowody swej łączności, bo kroczy on wszystek bez względu na istniejące polityczne podziały, by złożyć hołd zdolności, pracy i zasłudze. Wielkie te manifestacje jedności narodowej są tem ważniejsze, że zachęcają mężnych do pracy ku naszemu odrodzeniu, w zwątpiałych wlewają otuchę, w słabych wiarę i lepszą przyszłość, a same stanowią żywy protest przeciw wyrokom o skonie naszym. Dlatego z każdej chwili takiej winniśmy korzystać, z wytężeniem sił wszystkich podnieść ją do znaczenia święta narodowego, dołożyć wszelkich starań, by wszystkie stany i klasy społeczeństwa najżywszy wzięły w niej udział.

Dziś nadarza się taka sposobność: Kraszewski święci swój jubileusz! I oto cały nasz naród przygotowuje się, by w uroczystym pochodzie złożyć u stóp jego wieniec laurowy, na który żywotem swym zasłużył. Wszystkie stany idą w zawody, by uczynić zadość szlachetnym popędom uczczenia wielkiego rodaka. Wszyscy spieszą z uznaniem wielkich cnót jego i zasług wiekopomnych.

I młodzież polska, mająca zawsze na oku sławę i wielkość narodu, pomna obowiązków swoich, pospiesza również, by — o ile starczą słabe jej siły — przyczynić się do uczczenia Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wszak on to, kreśląc najkrwawsze chwile męczeństwa naszego, nauczył nas młodych nienawidzieć tych, którzyby ostatnią kroplę krwi wyssyczyć z nas chcieli i żywcem złożyć do grobu. On nauczył nas wspomiuać z uwielbieniem o tych, którzy z miłością ojczyzny, z nienawiścią ku wrogom w sercu, poświęcając wszystko, kroczyli do walki za ojczyznę, wolność i wiarę. On nauczył nas w tęsknem wzruszeniu a z niespożytą wiarą oczekiwać jutrzenki swobody i wolności. On nauczył nas czuć i myśleć po polsku. Przeto obowiązkiem jest naszym okazać wdzięczność, jaką dla niego żywimy, dać dowód, że ziarno przezeń rzucone nie padło na nienrodzajną glebę i w tym celu złożyć u stóp jego skromny upominek, obejmujący to, na co nas stać najlepszego, owoc studjów i prac naszych.

Kierowana tą przewodnią myślą czytelnia akademicka we Lwowie wzięła inicjatywę w uczczeniu pierwszego z obecnie żyjących literatów polskich a to przez wydanie książki zbiorowej pod tytułem: „Album złożone z prac uczącej się młodzieży polskiej“, poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z powodu jubileuszu jego pięćdziesięcioletniej działalności literackiej.

Do udziału zawezwano całą młodzież polską, kształcącą się na uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu, Lipsku, Gryfii, Petersburgu i w innych miastach; zewsząd otrzymano zapewnienia, że myśl tę z niekłamanym przyjęto zapałem. Ze słabemi wprawdzie siłami, z płodami kilkuletnich zaledwie studjów występujemy w świat, nie wiedząc, czy prace nasze odpowiedzą wymaganiom światłej publiczności, lecz zawsze pozostaje nam to przekonanie, że dajemy przez to dowód jedności całej młodzieży polskiej i że czynimy zadość powinności naszej uczczenia znakomitego ziomka.

Niestety nie znajdujemy się w szczęśliwem położeniu, byśmy z własnych funduszów mogli pokryć koszta wydawnictwa i dlatego też ogłaszając prenumeratę na powyższe Album zbiorowe, udajemy się do publiczności polskiej z prośbą, by przedsięwzięcie nasze zechciało jak najsilniej poprzeć, a ufni w hojność narodu, który nie szczędzi ofiar na uczczenie wielkiego syna Polski, tuszymy, że publiczność nasza silnie poprze te usiłowania liczną prenumeratą.

Album, obejmujące około 50 arkuszy (700 stronnic) druku, a które już się znajduje pod prasą, zawierać będzie prace z rozmaitych gałęzi nauk i umiejętności, artykuły treści beletrystycznej, poezje itp. Do oceny takowych uproszono światłych znawców literatury i mężów nauki.

Przedpłatę, w kwocie 4 złr. za egzemplarz, przyjmuje czytelnia akademicka we Lwowie (ulica Akademicka l. 3), redakcje *Dziennika Polskiego*, *Gazety Narodowej*, księgarnia Wł. Bełzy w hotelu Georga, a w Poznaniu redakcja *Dziennika Poznańskiego*.

Komitet akademicki zajmujący się wydaniem „Albumu“.

— **W Zagórowie**, powiecie słupeckim, zjawiła się osobliwość. Przed miesiącem na kasztanie przy ulicy Słupeckiej, liszki objadły wszystkie liście i dalej się przeniosły. Później kasztan ten okrył się na nowo pączkami, później rozkwitły liście i dzisiaj okrył się cały kwiatem jak na wiosnę.

— **W Radłowie** odbędzie się d. 13. października Walne zgromadzenie tarnowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, na które członków i publiczność zarząd niniejszem jak najuprzejmiej zaprasza. Zgromadzeni członkowie wyruszą na podwodach z Tarnowa o godzinie 8ej rano, a zdążywszy na miejsce, wysłuchają nabożeństwa w kościele parafialnym, zkąd o godz. 12ej udadzą się na posiedzenie.

Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności Wydziału i kółek pedagogicznych. 3) Sprawozdanie delegata ze zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Nowym Sączu. 4) Odczyt p. inspektora okr. Habury, recenzja rozpraw pedagogiczno-dydaktycznych E. Gergowicza. 5) Sprawozdanie skarbnika ze stanu kasy. 6) Sprawozdanie bibliotekarza ze stanu biblioteki. 7) Wnioski Wydziału. 8) Wnioski członków. Zarząd uprasza uprzejmie szanownych członków o uiszczenie zaległych wkładek.

— **Jarmarki**, które dawniej tak znaczną a niepocieszną grały rolę w królestwie Polskiem, dzięki reformie obyczajów szlachty, zmieniły obecnie swój charakter. W przeszłym tygodniu odbył się słynny jarmark w Łowiczu; załatwiano na nim interesa, lecz nie było jak dawniej ani pijatyki ani gry w karty. Rozrywkę stanowił teatr przybyły z Płocka pod dyrekcją pp. Kremskiego i Wójcickiego. Teatra mnożą się na prowincji i nie ma już prawie znaczniejszego miasta, któreby nie posiadało narodowego teatru. Właśnie w tych dniach wykończono w Kielcach piękny gmach teatralny nazwany teatrem Ludwika.

— **W Gotha** zmarł 26. września słynny geograf niemiecki dr. Petermann. Zmarły urodził się dnia 18. kwietnia 1822 w Bleicherode w górach hercyńskich. Od r. 1839 uczęszczał do świeżo założonego przez Berghausa instytutu geograficznego w Poczdamie, którego został sekretarzem i bibliotekarzem a w r. 1849 nauczycielem. Już w r. 1841 odznaczył się dr. Petermann wypracowaniem mapy do Aleksandra Humboldta dzieł o Azji środkowej. Brał również czynny udział w wypracowaniu Berghausa fizykalnego atlasu. W r. 1847 wyjechał Petermann na dwa lata najpierw do Edynburga a następnie do Londynu, gdzie opracowywał geograficzne przedmioty dla Ateneum i został geografem królowej. W tym czasie brał udział w przygotowaniach do podróży Richardsona, Bartha i Overwega a następnie ekspedycji wyprawionej do północnego bieguna, celem odszukania Franklina W r. 1854 przeniósł się dr. Petermann do Gotha, gdzie mianowanym został profesorem i wielkie położył zasługi kierując instytutem geograficznym J. Perthesa oraz wydaniem „geograficznych wiadomości“. Przez śmierć dr. Pettermanna ponoszą nauki geograficzne dotkliwą stratę.

Sejm galicyjski.

Posiedzenie XI. d. 4. października.

Początek o godz. 11. min. 25. Tadeusz Wasylewski interpeluje komisarza rządowego, dlaczego namiestnictwo mimo zagaśnięcia zarazy bydlęcej, utrzymuje ciągle wzdłuż granicy wschodnio-północnej kraju 15-kilometrowy pas obserwacyjny?

Kułaczkowski przytaczając, że sąd powiatowy w Cieszanowie odrzucił napisane w ruskim języku doniesienie urzędowe proboszcza w Płazowie, zapytuje komisarza rządowego, jakich środków użyje, aby narodowość ruska nie była upośledzaną.

Hr. Rej składa do laski wniosek o zmianę §. 50. ustawy szkolnej, o prawnych stosunkach nauczycieli szkół pospolitych względem odpowiedniejszego traktowania interkalarjów pensyjnych.

Interpelacje będą doręczone komisarzowi rządowemu. Wniosek będzie traktowany według regulaminu.

W spisie petycji znajduje się także petycja lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej o zmianę ordynacji wyborczej i o zaprowadzenie języka polskiego w zarządach kolejowych. Petycję gminy Hnizdyczów w Stryjskiem o zapomogę, przekazano komisji dla kultury krajowej. Petycję redakcji „Poradnika przemysłowo-gospodarskiego“ w sprawie założenia banku krajowego, przekazano pożyczkowej, petycję zaś dr. Edwarda Sawickiego o zaliczkę na pensję, do budżetowej.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku względem zaprowadzenia języka polskiego na kolejach żelaznych. Przyjętym nieobyczajem niedozwolono sprawozdacy Madejskiemu odczytać referatu, któryśmy podali przed kilku dniami.

Do rozprawy zapisani Hausner, Koziebrodzki i Kowalski. Ten ostatni przeciw proponowanej rezolucji: „Sejm wzywa c. k. rząd do poczynienia odpowiednich kroków, ażeby zarządy galicyjskich kolei żelaznych używały w urzędowaniu w kraju języka polskiego.“

Hausner dowcipnie i z rzadką frafnością scharakteryzował postępowanie żywiołów obcych na kolejach żelaznych, przeciwstawiając im stan rzeczy na kolejach w Królestwie polskiem, gdzie męztwo obywatelskie Leopolda Kronenberga zdołało im zachować charakter polski.

Przemowę p. Hausnera przerwaną raz hucznemi oklaskami galerji, której z tego powodu hr. marszałek przypomniał art. 14. regulaminu (wypróżnienie), podamy jutro w całości. Skończył zaś zaproponowaniem poprawki wyrażającej w formie motywów do wniosku komisyjnego ufność, że polscy reprezentanci w zarządach kolejowych poprą żądanie kraju ze swej strony. Nie ma bowiem zaufania do tego, aby rząd przychylnie załatwił rezolucję sejmu.

Kowalski Bazyli twierdził między innemi, że akademia techniczna we Lwowie dlatego się wypróżnia z uczniów, że zniesiono wykłady niemieckie. Postawił w końcu wniosek cokolwiek niekonsekwentny z tem twierdzeniem, bo zażądał, aby koleje urzędowały w obu językach krajowych: ruskim (w pierwszej linii) i polskim.

Hr. Koziebrodzki Władysław zaproponował rezolucję do rządu, aby na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z d. 16. listopada 1861 zawezwał zarządy kolejowe do zaprowadzenia języka polskiego, albowiem §. 62. i 64. tegoż rozporządzenia nadaje mu wszelkie prawo do tego.

Krukowiecki popiera rezolucję komisyjną, odpiera insynuację Kowalskiego, jakoby Polacy nie mieli techników, i zastrzega sobie wniesienie później wniosku o przeniesienie centralnych zarządów do kraju.

Spławiński przypomniawszy, że w Galicji są dwie kategorje dróg żelaznych: rządowe i prywatne; co do rządowych ministerstwo ma bezpośredni wpływ, i dlatego należy je kategorycznie wezwać, aby usunęło niemczyznę na swoich liniach, gdzie są urzędnicy, nierozumiejący nawet po polsku — a oprócz tego, aby zniewoliło zarządy reszty kolei galicyjskich do analogicznego zaprowadzenia.

Wszystkie poprawki dostatecznie poparte.

Członek Wydziału krajowego hr. Badeni oświadcza imieniem tegoż, iż w ostatnim czasie wiele reprezentacji powiatowych zwróciło się do Wydziału krajowego o poparcie petycji Towarzystwa politechnicznego. Wydział krajowy naradzie uchwalił, poprzeć ze swej strony tę sprawę z całą usilnością.

Sprawozdawca Madejski sprzeciwia się poprawkom Hausnera i Koziebrodzkiego, starając się wykazać, że osłabiają brzmienie rezolucji komisyjnej. Podobnegoż zdania jest także co do poprawki Spławińskiego, i utrzymuje, że osobne wezwanie rządu względem kolei rządowych jest zbyteczne.

Kowalskiemu odpowiada sprawozdawca, że komisja miała do czynienia tylko z petycją politechników, którzy nie wspominają nic o języku ruskim. Zresztą dwóch urzędowych języków niepodobna mieć. Właściwie urzędowym językiem w kraju jest język polski. Nie wynika ztąd, aby koleje nie były obowiązane na pisma ruskie odpowiadać po rusku.

Poprawka Spławińskiego zyskała bardzo dużo głosów, ale upadła. Za poprawką Koziebrodzkiego powstało tylko kilku. Natomiast rezolucję komisji przyjęto jednomyślnie, ale bez dodatku Hausnera i z uchyleniem dodatku Kowalskiego.

Następuje trzecie czytanie wniosku o zmianę ordynacji wyborczej. (Godz. 1. z południa.)

Po odczytaniu spisu imiennego posłów okazało się, że tylko 112 jest obecnych sali, a zatem do głosowania nie można było przystąpić.

We wczorajszym wykazie głosujących w sprawie zmiany ordynacji wyborczej, zaszły pomyłki. Ks. metropolita Sembratowicz głosował za wnioskiem. Pomiędzy tymi zaś, co wyszli z sali przed samem głosowaniem, znajduje się Lityński, a w artykule, oceniającym to postępowanie, mylnie wymieniono nazwisko „star. Badeniego“, który wcale nawet posłem nie jest poseł zaś hr. Badeni, członek Wydziału krajowego, głosował za wnioskiem.

P. Tyszkowskiego wcale nie było na posiedzeniu.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Jakoś się nie powodzi Bismarkowi w jego rokowaniach z partją narodowo-liberalną. Czy mało wiary partja ta mu daje i niezbyt pochopnie polega na jego obiecankach; czy też znowu mało on jej obiecuje i spodziewa się, że i bez niej obejść się potrafi; dość że rokowania, jak widzielimy z wczorajszego telegramu, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Bismark postawił tej partji, a względnie komisji *ultimatum* takie: ustawa przeciw socjalistom ma trwać pięć lat, apelacyjnym trybunałem będą nie sądy, ale wydział Rady związkowej, policja bez poprzedniego ostrzeżenia ma prawo konfiskować dzienniki i zawieszać ich wydawnictwo. Jeżeli komisja przystanie na te trzy warunki, natenczas rząd zgodzi się przyjąć jej elaborat; w przeciwnym razie, to jest jeżeli komisja utrzyma swoje postanowienia, i jeżeli parlament przychyli się do zdania komisji, natenczas rząd rozwiąże parlament. Pierwsze się stało: komisja w drugiem czytaniu uchwaliła elaborat taki, jaki wyszedł z pierwszego czytania. Pytanie więc teraz co zrobi parlament? Zaznaczyć wszakże musimy, że w Berlinie umysły prawe, przejęte duchem prawdziwego postępu i sprawiedliwości, zaczynają nabierać otuchy, lubo jednak nie śmieją jeszcze żywić nadziei zwycięztwa.

Z Londynu donoszą, że gabinet postanowił prowadzenie wojny a ewentualnie rokowań z Afganistanem powierzyć zupełnie rządowi indyjskiemu. Dotąd zwykle w indyjskich sprawach naczelny kierunek zastrzegał sobie rząd londyński. Tymczasem dzisiaj wicekról Indyj, lord Lytton, ma zupełną swobodę postępowania i w rozkazach swych nie potrzebuje odwoływać się do Londynu. Że na tem sprawa zyszcze, to się samo przez się rozumie. W Lahorze lub Simli lepiej przecie oceniać będą mogli sytuacją, aniżeli w Londynie. Dlatego też dzienniki torysowskie są bardzo zadowolnione z tego postanowienia rządu. Natomiast whigowie oburzają się, bo podejrzywają, że to jest wybieg ze strony Beaconsfielda. Utrzymują oni, że widocznie gabinet przewiduje niepowodzenie w sprawie Afgańskiej i przelaniem władzy na Lyttona chce wykręcić się z kabały. Gdy katastrofa na Indje spadnie, Lytton zostanie kozłem ofiarnym, a Beaconsfield wyjdzie czysty jak gołąb.

Moskwa zaczyna już zrzucać maskę i przestaje się wypierać tego, że nagli Turcję do zawarcia z nią umowy, któraby przywróciła do życia traktat sanstefański. Obiega nawet pogłoska, że Ignatiew otrzyma wkrótce polecenie udania się z misją do Stambułu. Tymczasem bawi tam Mussafir Khene, poseł emira Afgańskiego, przedstawił on sułtanowi projekt utworzenia wielkiej ligi panislamskiej pod protektoratem Moskwy. Że projekt ten jest pomysłem Moskali, to się samo przez się rozumie.

Dzienniki moskiewskie donoszą, że ministerstwo skarbu stara się przez swych ajentów za granicą, a nawet w Ameryce o zaciągnięcie nowej, bardzo znacznej pożyczki państwowej zewnętrznej dla pokrycia deficytów w budżecie państwa, spodowanych ostatnią wojną, tudzież dla ożywienia handlu i przemysłu, zostających w stagnacji zupełnej w skutek braku pieniędzy w kraju. Niektóre organa prasy utrzymują, że chodzi tu o pożyczkę 300 milionów rubli, inne, że o 600, inne nareszcie — jak *Gołos* i *St. Pet. Wiedomosti* upewniają, że rząd stara się o pożyczkę całego miliarda rubli, „bo tylko taka suma może stanowczo wyprowadzić Moskwę z wielu kłopotów finansowych.“ Nie tają wszakże dzienniki, że sprawa pożyczki idzie bardzo tępo, bo — jak powiadają — nikt nie wierzy w trwałość pokoju, stworzonego traktatem berlińskim, i wszyscy spodziewają się, że na wiosnę Moskwa nie będzie mogła uniknąć nowej wojny, szczególnie wobec ostatnich zajść z Anglią w Afganistanie. Co zaś do starań o pożyczkę w Ameryce — o bezskuteczności ich daje pojęcie list z Nowego-Jorku do dziennika *Nowoje Wremia*, w którym korespondent powiada, że nikt nie wierzy w tem mieście, aby Moskwa zdołała uwieńczyć swe starania pożądanym skutkiem.

Przeciwnie wszystkie miejscowe dzienniki przestrzegają, „aby nie rzucano pieniędzy w beczkę bezdenną, jaką jest Moskwa, która ma jakoby więcej długów niż dochodów i żyje samemi pożyczkami.“ Wszystko to bardzo niecierpliwi prasę moskiewską, która też nie szczędzi złorzeczeń przeciw Europie i Ameryce, uznaje atoli, że trzeba będzie dać za przegraną wszelkim tentacjom o pożyczkę zewnętrzną i zadowolnić się środkami ratunku wewnętrznemi.

Niedawno temu brat króla holenderskiego książę Henryk ożenił się z księżniczką pruską. Małżeństwo to było zawarte w przypuszczeniu, że obaj synowie króla zostaną od tronu usunięci a następstwo tronu przejdzie na dom brata króla. Tymczasem stary król idzie za śladem swego brata i żeni się. Tym sposobem widoki pruskie doznać mogą zawodu.

Wiedeń d. 3. października. „Nowa Presse“ donosi: Ministerjum przedlitawskie wniosło wczoraj do cesarza prośbę o decyzję względem podania się onego do dymisji z d. 3. lipca b. r., tem ją uzasadniając, że ministerjum musi wygotować preliminarz budżetu dla Rady państwa, wszelako stanowiska hr. Andrassego co do pokrycia potrzeb okkupacyjnych drogą nadzwyczajnego kredytu, podzielać nie może.

Peszt d. 3. października. Tisza przyjmował dzisiaj deputację mityngu niedzielnego, której przewodniczył poseł Helfy. Na rezolucję mityngu, żądającą wycofania wojsk z Bośnii, oświadczył Tisza: Nie mogę tej rezolucji uważać za manifestację obywatelstwa stolicy, od której deputacja żadnego mandatu nie otrzymała. Co do samej rzeczy, oświadczam na teraz tyle, że o przeciwnem konstytucji postępowaniu mowy niema; zresztą blizki już czas, że będzie można na najwłaściwszem ku temu miejscu zdać rachunek z tego co się stało.

Wiedeń 3. października. Do „Polit. Corresp.“ donoszą z Konstantynopola, że Muktar basza doniósł o rozbiciu się swojej pacyfikacyjnej misji w Krecie. Obiega wieść, o zamianowaniu Midhata baszy jeneralnym gubernatorem Krety z nadzwyczajnem pełnomocnictwem.

Peszt 4. października. Ponieważ Szell obstawał przy swojej dymisji, uchwaliła wczoraj rada ministrów, teraz formalnie już i na piśmie wnieść swoją rezygnację. Podanie o dymisję wręczy Tisza cesarzowi dzisiaj w Gödöllö. [Corresp. Bur.].

Londyn 4. października. W skutek zawieszenia wypłat banku City Glasgow dochodzą passywa upadłego domu Smith Fleming trzech milionów funt. szterlingów. Obawiają się, żeby to zawieszenie nie pociągnęło inne znaczne falimenta w Londynie i Glasgowie. Passywa banku City Glasgów oceniają teraz na 14 milionów funt. szterlingów.

Londyn d. 4. października. Z Kalansie dnia wczorajszego donoszą do „Daily News“, że pochód ku Kabulowi niezwłocznie nastąpi.

Do „Standarda“ donoszą z Simli dnia wczorajszego: Od emira Kabulu nie nadeszło dotąd żadne pismo. Krajowcy donoszą, że ze wszystkich stron kraju ściąga siły zbrojne przeciw wtargnięciu Anglików. Mały oddział angielski już wyruszył ku Tamrudowi.

„Daily Telegraph“ donosi: Layard przybędzie wkrótce do Anglii, dla poradzenia się rządu co do polityki angielskiej na Wschodzie.

Podsekretarz stanu w wydziale wojny Vivian podał się do dymisji; na jego miejsce mianowano Thomsona. Napier powrócił na swoją posadę jako gubernator Gibraltaru.

Nowy Jork 4. października. Według depeszy z Jamajki, wybuchło w Santa Cruz powstanie murzynów; powstańcy dopuszczają się okrucieństw.

W teatrze hr. Skarbka.
W piątek dnia 4. października 1878
po raz pierwszy:

Piękną Macocha

Obraz dramatyczny w 4ch aktach, z francuzkiego pp. Gordinet i Malot.

Początek o godzinie 7mej wieczór.

Przyjechali dnia 4. października 1878.

HOTEL ZORZA: B. hr. Komarnicki z Sassowa. A. Lachowicz z Jaworowa. K. Ochocki z Białobożnicy. S. Skrzyszowski z Chartanowic. K. Zaklika z Hawławic.

HOTEL EUROPEJSKI: W. hr. Russocki z Jaworowa. T. Żurowski z Bereska.

HOTEL LANGA: S. br. Heroch z Worańca. K. Jaworski z Ostrowczyk. O. Orłowski z Tarnopola. L. Wolański z Korniowa. A. Bogusz z Drohowyża.

HOTEL ANGIELSKI: St. hr. Borkowski z Uhrynowa. W. br. Lewartowski z Zarwanicy. Dr. A. Nowakowski z Rzeszowa. L. Cieński z Okna. W. Luccy z Warszawy.

HOTEL WARSZAWSKI: Br. Urraca z Czerniowiec. A. Schwarz z Jass. J. Czechowski ze Stanisławowa.

Lwów, z Izby handlowej, 4 października.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	229 50	232 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	125 50	128 —
Banku hip. galic. po 200 złr.	247 —	250 —
„ kred. galic. po 200 złr.	216 —	220 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a	85 50	86 40
„ „ „ 4 „ „	80 25	81 25
„ „ „ 5 „ okres.	85 50	86 40
Banku hipot. galic. 6 prct.	90 —	91 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	89 50	91 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	82 25	83 25
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90 —	91 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	90 —	91 25
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	19 —	21 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 44	5 54
Napoleondor	9 29	9 37
Półimperjał rosyjski	9 51	9 64
Rubel rosyjski srebrny	1 71	1 81
„ „ papierowy	1 16	1 18
100 marek niemieckich	57 10	58 10
Srebro	99 75	101 50
Kupony w srebrze	99 25	101 —

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 3. października
godzina 2. minut 18. po południu.

Losy kredytowe	160.50.	Węgier. kred.	206 75
Akcje. tran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	99.80
Unionsbank	67.—.	Kolej Kar. Lud.	230 75
Nordbahn	201.50.	Kolej Połudn.	70 50
Kolej Alföld.	118.—.	Kolej Elżbiety	161 50
Kolej Lw.-czer.	126 50.	Węg. Nordostb.	114.—
Rudolfsbahn	117.50	Węg. Ostbahn	—.—
Węg. obl. p. w zł.	64 50.	Galic. indemniz.	82 50
Losy z r. 1864	139 75.	Kolej siedmiog.	—.—
Verkehrsbank	102 50.	Losy tureckie	21.75
Węg. galic. kolej	—.—.	Kolej Państw.	256 75
Bankverein	103.75	Losy węgier.	77 50
Rosyjski rubel papier.	1.17.	Marki niemieckie	57.70
Wied. Comunal.	89.50.	Renta węg. 6%	83.60

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń d. 4. października,
godzina 10 minut 47 po południu.

Akcje kredytowe	227.—	Anglo-austrjackie	99.10
Kolei Kar. Lud.	230.50	Kolej Południowa	70.—
Unionsbank	66.75	Napoleondor	9.32½

Usposobienie: silne.

Berlin d. 3. października.
godzina 5 minut 50 po południu.

Russ. Banku.	203.50	Credit Actien	396.50
Lombarden	121.50	Galizier	100 25
Rumänier	32.75	Oesterr. Banknot.	173.70

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	85 75	86 25
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 50	81 25

Lwów d. 4 października 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 58 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 minut 59 po południu (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godź. 11 m 30 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 47 w południe (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god. 5 min. 57 rano, (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy): o godz. 12 min. 25 w południe (pociąg mięszany).

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 7. minut 5 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 50 z południa (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 minut 1 rano (pociąg nr. 1); z o 6 minut 1 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzzinie 5. minut 42 rano (pociąg pospieszny:) o godz. 9: 47 wieczór (pociąg osobowy), o godz. 11 m. 28 przed południem (pociąg mięszany);

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 3 minut 22. rano (pociąg osobowy): o godz. 8 m. 29 po południu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny): o godzinie 11 m. 8 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 2 min. 53 rano (pociąg osobowy) o godz. 8 m. 59 po południu (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 minut. 15. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 4. m. 5. rano (pociąg mięszany): o godz. 8 m. 10. popołudniu (pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: (na Stryj); o godzinie 9. m. 2) wieczór (pociąg nr. 2.)

NADESŁANE.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Władysław Bylicki,

b. asystent kliniki położniczej profesora Madurowicza w uniwersytecie Jagiellońskim, osiada we Lwowie od dnia 10. października b. r. i zamieszka przy ulicy Jagiellońskiej nr. 16 na dole.

Wiedeń 2 października.

	płacą złr.	żądą. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	61 05	61 20
„ „ srebr. 5 „	62 85	63 —
Pożyczka 1839 cała losy (m. k.)	323 —	325 —
1839 ½ losu „ „	319 —	321 —
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	107 —	107 50
1860 „ 500 „ „ 5 „	111 —	111 25
1860 „ 100 „ „	120 50	121 —
1864 „ 100 „ „	140 —	140 50
Listy zast. dom. po 120 zł. B.	142 —	142 50
Renta złota 4 prct.	72 —	72 15
Obligacje indemnizacyjne (100 zł.)		
Galicyjskie	82 50	88 —
Bukowińskie	81 —	81 50
Inne publiczne pożyczki		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	84 —	84 15
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 prowentowe	99 50	99 75
Węgierska poż. po 100 złr.	77 75	78 —
Tureckie pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrj. po 200 zł. 120	102 50	102 75
Bodenkred. Act. Ges. 200 złr.	81 —	82 —
Zakład kredytowy dla handlu przemysłu	232 25	232 50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	209 —	209 25
Towarz. zakont. niższo-austr. po 500 złr.	730 —	740 —
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski [illegible]	— —	— —

	płacą złr.	żądą. w. a.
Galicyjski Zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austr.-węg. po 500 złr.	790 —	794 —
Unionbank po 100 złr.	68 —	68 25
Vereinsbank po 100 złr.	— —	— —
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	103 —	103 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	205 50	206 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	119 —	120 —
Dniestrzańskiej „ „ „ „	81 —	— —
Elżbiety „ „ m. k.	161 50	162 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2025 —	2035 —
Franciszka Józ. po 200 zł. w. a.	130 —	131 —
Kolei gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	231 80	231 60
Lwow. Czer. Jaska po 200 zł.	127 —	127 50
Morawsko-Szląska (ceotralna.) po 200 złr.	— —	— —
Austr. półn. szach. po 200 zł. sr.	112 25	112 75
„ „ III. R. po 200 zł. sr.	50 50	50 75
Rudolfa po 200 złr. srebr.	118 50	119 —
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a. sr.	— —	112 —
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 złr. w. a.	258 —	258 50
Südbahn po 200 złr. srebr.	70 50	71 —
Tramway wied. po 200 złr.	150 —	151 —
Węgiersko-galicyjska (Łupk.) po 200 złr.	85 —	86 —
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	116 —	116 50
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr.	— —	— —

	płacą złr.	żądą. w. a.
Akcje przemysłowe.		
Austrj. Tow. zamb. po 200 złr. wied. po 100 złr.	— —	— —
„ „ „ austrj. poza. po 100 złr.	— —	— —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 4 pr. sr.	108 —	108 50
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	92 60	93 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	79 50	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	85 50	86 —
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	89 80	90 —
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	88 50	89 25
Towarz. kred. miejskie 6 prct.	90 —	— —
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	97 90	98 05
Obligacje pierwszeństwa kol. za 100 zł.)		
Albrechta po 200 złr. 5 prct. 100 złr.	68 50	69 —
Alföldzkie po 200 złr. 5 prct. sr. ebr. w. a.	69 50	70 —
Ostatnie z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	— —	— —
Elżbiety po 5 p

Medal zasługi na wystawie krajowej 1878 roku.

Pudr książęcy.

Jest to jeden z tych wyszukanych [illegible]ków odznaczający się tem, że [illegible] zawiera w sobie ani bismutu, [illegible]wiu, ani też żadnych szkodli[illegible] pierwiastków metalicznych, a [illegible] to przyjemnie przylega do [illegible], nadaje śliczną i bardzo przy[illegible] białość i delikatność. Cena [illegible] złr. 3803 1—12

[illegible]dr hygjeniczny. Co[illegible] używanie tego znakomitego [illegible] zapobiega tworzeniu się wy[illegible]rkórę odświeża, białość, pod[illegible] nadaje nieporównaną delika[illegible] Cena pudełka 50 ct.

J. IHNATOWICZ,
magister farmacji
LWÓW, ul. Kopernika l. 3.

Izydora Sejówna

[illegible]uczycielka muzyki, udziela lekcji po[illegible]dług najnowszej metody pod warunka[illegible]mi przystępnemi, a pracując od lat kil[illegible]nastu w tym zawodzie może odpowie[illegible]dzieć wszelkim wymaganiom. Przyjmuje [illegible]lekcje w domu u siebie lub dochodząc, mieszka **ulica Pańska drugie piętro,** Nr 17ty. 3389 5—5

Do wynajęcia

6 pokoji, przedpokój, kuchnia, spiżarnia, piwnica, strych na I. piętrze przy ulicy **Sobieskiego l. 3.** Bliższa wiadomość w handlu p. Arnolda Wernera. 2—6

Pracownia
gorsetów francuzkich

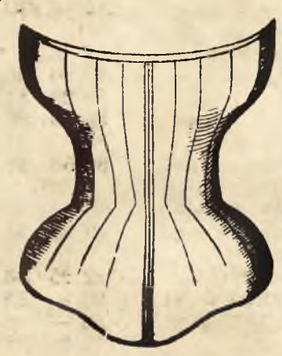

Amelji Beer
née Loiseau

ma zaszczyt uwiadomić P. T. Panie, że przesiedliwszy się do Mikołajowa, dojeżdża do Lwowa 2 razy w miesiącu.

Bliższych szczegółów zasięgnąć można w handlu p. Ignacego Beera we Lwowie, przy ulicy Halickiej l. 8. lub listownie u mnie w Mikołajowie. 3367 8—3

Bez bolu
i bez wstrzykiwania

bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wylecza według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach

upławy moczowe,

tak świeżo powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko

Dr. HARTMANN,

członek lekarskiego Wydziału, w **Wiedniu Stadt, Habsburgerg** niejak dawniej, lecz **Stadt, Seilergasse Nr. 11.**

Wylecza także wyrzuty skórne, zwężenia, **upławy o kobiet,** bladaczkę, niepłodność, upławy, 3511 2—100

osłabienie męzkie,

bez wyrzynania i bez wypalania, równie leczy **syfilis i wrzody wszelkiego rodzaju** za pomocą korespondencji. Za dyskrecję ręczy, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa.

Główny skład
FORTEPIANÓW
Ludwika Marka

przy ul. Teatralnej l. 10. Największy wybór fortepianów, pianin i harmonii wiedeńskich, paryskich, lipskich **na gwarancją na lat 10** z odpowiednim rabatem z cen fabrycznych. **Tudzież najtańsza wypożyczalnia.** Zamiana instrumentów używanych.
3768 6-6

Krople amerykańskie
i ELIKSIR od bolu zębów

Hipolita Majewskiego z Warszawy.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, cechy uwydatniające krople po[illegible] i eliksir. Krople te wyszczególnione zostały na kilku wystawach świa[illegible] pierwszemi nagrodami jakoteż na [illegible]lwowskiej r. 1877, co daje najpewniejszą gwarancję, iż są złożone z pierwiastków nieszkodliwych, a uśmierzając [illegible]zębów, wyrobiły sobie prawo [illegible] prawie w całym świecie.

[illegible]ie, na flaszeczkach wyra[illegible]je można po cenie: pu[illegible] 2 i 1.50. Elixir flakon [illegible]dyńczy środek 70 ct.

[illegible]wy we LWOWIE w apt. [illegible]ich pod Jeleniem w Rynku. [illegible]ej Wiszni w apt. T. Pa[illegible] Brzeżanach w apt. B. Dębiń[illegible]dbrowie w apt. J. Stronera.

Bilard

używany razem z kulami i kijami w dobrym stanie jest do sprzedania. Wiadomość udziela się w kawiarni pana Müllera plac Bernadyński l. 15 3813 1—3

Majątek ziemski

składający się z 300 m. pola ornego, 580 m. łąk, 7006 m. lasu, 3 mile od Liska odległy, jest pod korzystnemi warunkami do nabycia. 3811 1 3

Bliższa wiadomość w kancelarji Adwokata **Władysława Czajkowskiego** w Przemyślu.

Dr. Karol Stromenger
otworzył
kancelarję adwokacką

WE LWOWIE
przy **ul. Karola Ludwika l. 5.**
3770 na II. piętrze. 8—10

Nauczycielka

udzielająca języków obcych, muzyki i przedmiotów podług systemu szkolnego, poszukuje umieszczenia na wsi do panienek wyżej lat dziesięciu. Bliższa wiadomość przez listy frankowane X. Z. w Administracji „Gaz. Narod." 3379 3—3

Do sprzedania.

Piece kaflowe nowszego systemu po cenie od 20.—40 zł. w komis oddane. **Powóz kryty** bardzo w dobrym stanie za mierną cenę.

Progi dębowe nieużywane na rusztu pod fundamenta, do piwnic i lodowni, do cembrowania studzien itp. przydatne.

Bliższą wiadomość powziąść można przy ul. **Ciowej Nr. 2.** 3388 5—6

W Hołhoczach

jest do nabycia mało używana **maszyna parowa** o sile 15 koni, **kocioł** 64 ctn. wagi oraz **całe urządzenie młyna parowego** w dobrym stanie częściowo lub ryczałtem. **Zarząd dóbr Hołhocze** poczta Podhajce.
3790 2—3

Do sprzedania

Realność tabularna w Brzeżanach na Adamówce pod Nr kons. 222 zawierająca dom o trzech pokojach i kuchni, stajni i wozowni z miękiego materjału zbudowane, oranżerję murowaną wraz z kwiatami, ogród owocowy 6 morgowy przed 25 laty założony, w którym szlachetne drzewa owocowe wyżej tysiąc sztuk jabłoni, gruszek, śliw, czereszeń i studnia z pompą się znajdną, ogrodzony żywym płotem głogowym i morwami obsadzony — wraz z sześciu morgami gruntu przyległego. Bliższą wiadomość udziela notarjusz Szydłowski na frankowane listy. 5796 2—3

Choroby syfilityczne czyli weneryczne, tak świeżo powstałe jakoteż zaniedbane lub źle wyleczone, wszelkie inne tympodobne słabości, zgubne skutki **samogwałtu** n. p. osłabienie nerwowe, upływ nasienia, impotencję, początki suchot itd. leczy na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń podług najpewniejszej w żaden kierunku nieszkodliwej metody, gruntownie i pod najściślejszą dyskrecją, specjalista chorób syfilitycznych i skórnych, praktyczny lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji

JAN KURPIEL,

przy ulicy Sobieskiego nr. 12. w domu p. Bałntowskiego we Lwowie, ordynuje od 9. do 12. przed i od 2. do 5. po południu. Zamiejscowym, którym na przeprowadzenin kuracji w ścisłej dyskrecji (w małych miastach i wsiach prawie niemożebnej) zależyć powinno, udziela rady listownie i wysyła lekarstwa w ten sposób, iż adresat najmniejszemu podejrzeniu uledz niemoże. 3741 16—100

Znakomite powodzenie
VELOUTINE

jest 3428 13 78

Mączka ryżowa

przygotowana z Bizmutem dla tego to działa szczęśliwie na skórę **niedostrzeżona przystaje do ciała,** nadaje

cerze świeżość naturalną.

CH. FAY

Magazyn Perfum w Paryżu
9. na ulicy de la Paix, 9.

Dostać można w magazynach galanter. pp. Kamila Strzyżowskiego, Leona Feintucha, K. Bayera i Leona, w składzie K. Mikolascha we Lwowie, w Czerniowcach w aptece T. Golichowskiego.

3750

Woda i Pudry do zębów
Dr. PIERRE

z fakultetu medycznego w Paryżu
8, na placu Opery w Paryżu.

MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 3428 1—24

Cebulki kwiatowe

Hyacynty, Tulipany, Narcyzy, Gladioliny itp.
oraz
FLANCE szparagów i drzewa owocowe
poleca po cenach najniższych 3777 2-6

Wilhelm Adam we Lwowie.

Sławnie znane, wszystkie tym podobne wyroby przewyższające *c. k. uprzyw.*

PIECE regulacyjne,
do napełniania i z wentylacją

R. Geburth, *c. k. nadwornego maszynisty,*
są do nabycia w składzie
we Wiedniu. VII. Kaiserstrasse 71 we Wiedniu.

Zlecenia z prowincji załatwiają się rychło za zaliczeniem. Bliższe szczegóły w ilustrowanych cennikach. 3519 1—8

Zarząd dóbr hr. Eugeniusza Kińskiego w Skolem
urządził we Lwowie przy ul. Cmentarnej l. 11.

SKŁAD TARCIC

jodłowych, sosnowych, bukowych i jaworowych, materjału rezonansowego, trocin bukowych i jodłowych, tudzież obwodów na **przetaki** i sprzedaje takowe w najlepszych gatunkach po najtańszych cenach.

Uprasza się dostojnych właścicieli dóbr, przedsiębiorców budowli, przemysłowców, stolarzy itp. o łaskawy odbiór.

Zarząd składu przyjmuje także zamówienia na wyroby z lanego żelaza wszelkiego rodzaju, dalej na przedmioty z kutego żelaza i wyroby zawodu kowalskiego, które się sporządzają w hutach powyższych dóbr. Cenniki bezpłatnie.

Zarząd składu wyrobów Eugeniusza hr. Kińskiego
Ad. Neudeck.

3757 12—16

Wielki wybór nowości na jesień
materji wełnianych i jedwabnych
Płótna, Perkali i Bielizny
Pończoch saksońskich

Próbki na żądanie rozsyła franco.

ROMAN WOJCZYŃSKI
We Lwowie, plac Marjacki l. 10.

Gotowe
Kostiumy dla dam
Płaszcze, Paletoty, Zarzutki
oraz Szale i Chustki

Ajencja farbiarni W. Spindlera w Berlinie.

Skład komisowy: Płótna i Bielizny stołowej N. Langera i Synów w Oskan Lieban i Sternberg.

MAGAZYN
Henryka Schwarza

w Krakowie ul. Grodzka 88.

otrzymał już jesienne i zimowe

NOWOŚCI

na suknie damskie, chustki, pledy itp.
również ***Paletoty, Okrycia***
i Modele **Kostiumów** Paryzkich.

Magazyn utrzymuje zawsze:
Obfity wybór ***Lyonskich Materji jedwabnych*** czarnych, kolorowych i ***Aksamitów, Dywanów, Materji*** meblowych, ***Firanek,*** Pończoch, Chustek batystowych, Krawatek damskich itp.

Zamówienia na konfekcję damskie *według modeli i żurnali wykonuje Magazyn w jak najkrótszym czasie.*

Próbki na żądanie rozsełają się franco!

Skład komisowy: kołder, pledów i sukna z fabryki JO. ks. Sanguszki w Sławucie.

Ajencja farbiarni W. Spindlera w Berlinie.

Skład fabryczny: Perkali białych i podszewek braci Etrich w Braunau. — Ceny fabryczne. 3364 1—4

Nr. 10371/78.

Ces. król. uprzyw.

galicyjska kolej Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1|13 października $\frac{st}{n}$ stylu 1878 zaprowadza się nowa taryfa specjalna w miejscu równej taryfy z dnia 1|13 sierpnia $\frac{st}{n}$ stylu b. r. dla przewozu zboża, ziarn strączkowych, nasion olejnych, produktów mełtych, słodu, kiełków słodowych i próżnych worków ze stacyj kolei Fastowskiej i Charkowsko-Mikołajewskiej do stacyj austrjackich.

Dodatek procentowy doliczać się mający przy powyższej taryfie do pozycyj przypadających na koleje austrjackie od punktu granicznego w kierunku na zachód wynosi 24% w miesiącu październiku n. stylu 1878.

Egzemplarzy niniejszej taryfy nabyć można w naszem komercjalnem biurze we Lwowie i w ekonomacie we Wiedniu.

Wiedeń, d. 27. września 1878.

Generalna dyrekcja.

Konarski Alfred

19 lat mający młodzieniec, syn zmarłego sekretarza obwodowego z Rzeszowa, brał udział w powstaniu r. 1863 i miał być w bitwach z oddziałem Lelewela pod Chruślibą i Korytnicą, a możebnie pod Panasówką lub Batorzem w maju r. 1863 i tam niezawodnie życie utracił.

Podpisana matka uprasza panów towarzyszy jego o doniesienie komu naocznie wiadomem jest, kiedy i w jaki sposób Konarski Alfred w owym czasie życia pozbawiony został. 3810 1—3

Joanna Konarska
w Bohorodczanach.

Upraszam

pana **Zdzisława Nowosielskiego** prawnika, aby we własnym interesie zawiadomił mnie o obecnem miejscu pobytu. 38 4 1—1

Władysław Nowakowski,

Władysław Madurowicz

nauczyciel muzyki

udziela lekcje na fortepianie ul. Pańska l. 9
3812 1 5

We Wzdowie.

W oborze Wo Ostaszewskiego są do sprzedania: **buhaje** od roku do 2 lat rasy Bern-Szwajcarskiej, czerwono i czarno pstrokate (są i Holendry.) Dwa a 250 złr. trzy a 200 złr. trzy a 150 złr. dwa a 100 złr. **jałówki i krowy** od 100 z. do 150 z. a 2% rogowego. Co do wieku, ceny roczniaków są sto stosunkowo wyższe, choć wyglądają mniej powabnie. 3817 1 3

Listownie per Grabownica osobiście Rzeszów lub Zagórz.

SKŁAD FORTEPIANÓW
Seyfartha i Czajkowskiego

we Lwowie przy placu Marjackim
okok Banku Hipotecznego 3308 4—4

poleca wielki wybór
FORTEPIANÓW,
PIANIN,
i FISHARMONII

z najpierwszych fabryk wiedeńskich, paryskich, drezdeńskich i lipskich. Otrzymując fortepiany wyłącznie z **najpierwszych fabryk** tak krajowych jak i zagranicznych, skład powyższy śmiało reczyć może za ich dobroć i trwałość.

Fortepiany na **koncerta** jakoteż i za **opłatą miesięczną** wypożycza się po cenach **najumiarkowańszych.**

Listy z prowincji prosimy adresować do KSIĘGARNI pod powyższą firmą.

HOTEL
wielkich rozmiarów z restauracją
[dawniej „Hotel Lazarus"]
we Lwowie przy ul. Karola Ludwika l. 35.
jest zaraz do wydzierżawienia.

Bliższe u właścicielki Heny Margulies tamże.
3792 2—?

Coś nowego dla szkół polskich.
Anatomiczne preparaty z masy papierowej!

I. ZBIÓR, oczy 6 zł., organ słuchu zł. 12.60, język 3 zł., serce 4 zł., krtań 6 zł., razem 30 zł.

II. ZBIÓR prócz powyższych głowa en relief 6 zł., pierś 11 zł., brzuch 16 zł., ramię z ręką 34 zł., razem 95 zł.

III. ZBIÓR wszystkiego razem ze stopą, nogą, mózgiem i skórą razem 120 zł.

Wszystkie modele sprzedają się także pojedynczo za nadesłaniem należytości lub za zaliczeniem. 3594 4—5

F. FELKL & SOHN,
Lehrmittelfabrik, Rostok koło Pragi.

Paryzkie i wiedeńskie meble

bardzo eleganckie, trwałe i tanie.

J. G. & L. Frankl, stolarz i tapicer,
magazyn założony r. 1835, odznaczony 10 medalami,
we Wiedniu, Leopoldstadt, Obere Donaustrasse Nr. 91.
obok Schöllerhof.

Ilustrowane cenniki za nadesłaniem 2 zł. 3555 17—52

Przez 27 lat wypróbowana
Anaterynowa woda do ust
Dr. J. G. POPP,

c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu, Stadt, Bognergasse 2.

Zajmuje przed innemi wodami do ust pierwsze miejsce, i służy jako istotnie środek prezerwatywny przeciw chorobom ust i zębów, przeciw gniciu dziąseł i chwiejącym się zębom, nadaje ustom przyjemną woń i smak, wzmacnia dziąsła i służy jako niezrównany środek do czyszczenia zębów. Ażeby ten preparat niezbędny, uczynić dla każdego przystępnym, są do nabycia flaszki różnej wielkości, a to: po 1 złr. 40 ct. średnie, po 1 złr. małe, po 50 ct.

ANATERYNOWA PASTA

do czyszczenia, wzmocnienia i utrzymania zębów, ucbyła nieprzyjemny odor i rozpuszcza osad z zębów. Cena szklannego słoika 1 zł. 22 ct.

Poppa aromatyczna pasta do zębów,

uznana od dawna jako niezrównany środek do **pielęgnowania** i utrzymania **ust i zębów.** Cena sztuki 35 ct.

Roślinny proszek do zębów.

Oczyszcza zęby tak dalece, iż przy codziennem jego użyciu nietylko usuwa się zwykły tak niemiły kamień winny, ale i sama glazura zębów wzrasta pod względem białości i delikatności. Cena pudełka 63 ct.

Dr. POPPA PLOMBA DO ZĘBÓW
do wypełnienia różnych zębów.

Do łaskawego uwzględnienia

Dla ochrony przeciw fałszerstwom zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że każda flaszka prócz marki ochronnej **(firma, hygea i preparaty anaterynowe)** opatrzona jest jeszcze zewnętrzną okładką, która przedstawia **w wyraźnym druku wodnym orła państwowego i firmę.**

Do nabycia we Lwowie:

We *Lwowie:* apteka Millinga, apt. pp. P. Mikolasza, J. Beisera, Zygmunta Ruckera, Jakóba Pipesa, K. Krzyżanowski apt., K. Strzyżowski, M. Müller, i A. Sklepiński apt., bracia Łazowscy, Wł. Tepa, K. Bayer & Leon, Fr. Skulski & Leon. W *Krakowie:* J. Tranczyński apt., J. Fenz, W. Kotajny, E. Stockmar apt., N. Redyk apt.; w *Belzie* p. Hrymak, w *Białej* p. Józef Kraus, i E. Keler, w *Bóbrce* A. Międlicki apt., w *Bochni* F. Reiss i p. Nisdzielski, w *Brodach* p. Grünspanu i M. S Franzos, w *Brzeżanach* p. B. Fadenhecht, w *Buczaczu* p. C. Lewicki, w *Dobromilu* p. Grotowski apt., w *Drohobyczu* p. Dobrzyniecki apt. i K. Bayer, w *Grybowie* p. Muszyński, w *Husiatynie* Czerski, w *Jaworowie* p. Lachowicz apt., w *Jarosławiu* J. Rohn apt., w *Jasłowcu* p. Twardowski apt., w *Kołomyji* E Stenzel apt, w *Krynicy* p. M. Nitrybit apt., w *Monasterzyskach* p. Zarski, w *Nowym Sączu* p. Kosterkiewiczowa wdowa Ig. Garan S. Lichtman, w *Oświęcimie* J. Grzysiecki apt., w *Przemyślu* Fr. Nahlik apt., p. Gajdeczka i syn, p. Kozłowski i p. Machalski, w *Przewowsku* p. Switalski apt., w *Radowcach* p. B. Teichman, *Rawie* p. Jan Distl apt., w *Rzeszowie* J. Schaiter & Co, i Klinowski apt. w *Samborze* J. Kriegseisen apt., w *Sanoku* J. Zarewicz apt., w *Stryju* p. Dragowski apt. i p. J. D. Nussenblatt, w *Tarnopolu* p. Jamrogiewicz apt., w *Tarnowie* E. Rank apt., p. W. T. A. Wielogórski, w *Wadowicach* p. Foltin w *Zaleszczykach* p. Kodrębski, w *Żółkwi* p. Nahlik., w *Stanisławowie* Amirowicz apt., w Buszku B. Wysoczański apt., 3742I 9—12

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galic.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi.

6% LISTY hipoteczne,

które według prawa z dnia 1. lipca 1868 Dz. PP. XXXVIII. N. 93, i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja — są w tymże kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 3783 3—?

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.